

**Młodzież z FSC  
ZDOBYŁA PROPORZEC  
PRZECHODNI ZG ZMP**

W dniu wczorajszym, w związku ze zdobyciem proporca przechodniego ZG ZMP przez młodzież FSC im. Bolesława Bieruta, odbyła się uroczysta narada, na której młodzież szeroko omawiała swe osiągnięcia, braki i niedociągnięcia w pracy oraz radziła nad nowymi metodami.

Aby uczyć zdobyte proporce, młodzież wielu działań podjęła cenne zobowiązania produkcyjne, wzywając do współzawodnictwa pracy młodzieżowe brigady WSK. (Szczegóły narady podamy w jednym z najbliższych numerów).

**Sztandar  
LUDU** Cena 20 gr

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK IX. LUBLIN, CZWARTEK, 22 STYCZNIA 1953 R. Nr 19 (2663)

**Uroczysta akademія w Warszawie  
w przeddzień XXIX rocznicy śmierci  
Włodzimierza Lenina**

WARSZAWA (PAP). — Jak już donosiliśmy, w dniu 20 bm., w przeddzień XXIX rocznicy śmierci Włodzimierza Lenina, w sali Rady Ministrów odbyła się uroczysta akademія, zorganizowana przez Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Akademія, na którą przybył Przewodniczący KC PZPR Bolesław Bierut — zgromadziła członków Biura Politycznego KC PZPR, członków KC PZPR, przedstawicieli Rady Państwa i Rządu, przedstawicieli stronnictw politycznych i organizacji masowych oraz licznych aktywistów warszawskiej organizacji partyjnej.

Przewodniczył akademię sekretarz KC PZPR Edward Ochab, który w zagajeniu powiedział m. in.:

„Genialne wskazania Lenina, który w ciągu długich lat głęboko interesował się polskim ruchem rewolucyjnym, prostował jego błędy, wysoko cenił męstwo i internacjonalizm polskiego proletariatu — są po dziś dzień nieomylnym drogowskazem dla PZPR i całego ludu polskiego.

Naszą uzasadnioną ambicją narodową jest dążenie do uczczenia wielkiego Lenina przez spotęgowanie naszej rewolucyjnej walki o pełną realizację idei leninowskich na ziemi polskiej, co jest równoznaczne z siłą i wielkością Polski oraz walki o zwiększenie naszego narodowego wkładu w gigantyczną międzynarodową walkę o zwycięstwo obozu pokoju i socjalizmu nad ciemnymi siłami imperialistycznej zaborczości, wojny i niewoli.

Wierni naukom Lenina i Stalina będziemy pod przewodnictwem wielkiego budowniczego Polski Ludowej, towarzysza Bolesława Bieruta nieugięcie pracować i walczyć u boku Związku Radzieckiego o triumf leninizmu w skali światowej, pracując tym samym najlepiej dla dobra i szczęścia narodu polskiego“.

Słowa mówcy przyjęli zgromadzeni gorącymi, długo niemilkającymi oklaskami.

Następnie przewodniczący akademii udzielił głosu sekretarzowi Komitetu Warszawskiego PZPR Władysławowi Matwinowi, który wygłosił referat. W zakończeniu referatu mówca oświadczył:

„Rękojmnią naszej niezwykłej siły i naszych dalszych zdobyczy jest jak najgłębsze opanowanie wielkiej nauki marksizmu-leninizmu nie tylko przez aktyw naszej partii, ale przez całą partię, jest przyswojenie sobie zasad marksizmu-leninizmu przez wielomilionowe masy naszego narodu. Wymaga to wytrwałej, uporczywej i codziennej pracy, której nie wolno nie doceniać.

Dlatego troską naszą codzienną winno być podnoszenie pracy ideologicznej, uzbrajanie ideologiczne mas, zwalczanie wrogiej antyludowej, imperialistycznej ideologii we wszelkich jej najbardziej zamaskowanych postaciach, przeciwnie wszelkich prób jej przenikania, które mają na celu osłabienie naszej walki.

Idea największego geniusza współczesności, idea Lenina, idea komunizmu porusza i porusza nadal ogromne masy wyzyskiwanych i pełskanych na całej kuli

ziemskiej. Płomień tej idei zapala coraz to nowych bojowników do walki o to, aby zmienić świat. Chorażym tej idei, Leninem dnia dzisiejszego, jest najbliższy towarzysz walki Lenina — towarzysz Stalin. To pod jego kierownictwem obóz Lenina, obóz pokoju, obóz komunizmu, skupia dziś osiemset milionów ludzi — jedną trzecią ludzkości.

Niech wielka postać Lenina na wieki będzie symbolem braterstwa i przyjaźni narodu polskiego z narodami Wielkiego Związku Rad!

Niech sztandar Lenina prowadzi nadal również nasz naród do osta-

tecznego zwycięstwa w świętej walce o to, aby wszyscy ludzie byli sobie braćmi!“

Wzniesione przez mówcę na zakończenie referatu okrzyki na cześć Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, na cześć przywódcy narodu polskiego — Bolesława Bieruta, na cześć kontynuatora dzieła Lenina, Wodza całej postępowej ludzkości — Józefa Stalina — podchwytują i powtarzają długo zebrani.

Wszyscy wstają z miejsc. Potężnie brzmią skandowane słowa Stalin — Bierut, Stalin — Bierut.

Międzynarodówka, bojowa pieśń proletariatu, zakończyła oficjalną część akademii.

**Przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie  
rozpoczął się proces księży — organizatorów i członków  
siatki wywiadowczej na usługach imperialistów amerykańskich**

**Streszczenie aktu oskarżenia**

WARSZAWA (PAP). — Wczoraj przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie rozpoczął się proces organizatorów i członków siatki wywiadowczej pozostającej na usługach wywiadu USA: ks. Józefa Lelito, Michała Kowalika, ks. Franciszka Szymoniaka, ks. Jana Pochopienia, ks. Wita Brzyckiego, Edwarda Chachlicy oraz Stefani Rospond.

Odczytany w pierwszym dniu rozprawy akt oskarżenia stwierdza m. in. że w chwili, gdy naród polski zjednoczony w twórczej pokojowej pracy realizuje wielkie dzieło Planu 6-letniego dla ugruntowania niepodległości naszej ojczyzny, dla podniesienia dobrobytu, tu mas pracujących, rozwoju gospodarczego i kulturalnego kraju, gdy wraz ze wszystkimi narodami miłującymi pokój dokonuje wielkiego w s'itku dla umocnienia pokoju na świecie — w tym samym czasie zgraja imperialistów amerykańskich i ich agentury usiłują we wszelki sposób przeszkadzać tej pracy i korzystając z pomocy wyrodków i zdrajców — przygotowują nowe zbrodnie przeciwko wolności i niepodległości naszego narodu.

Imperialiści amerykańscy dla swych celów organizują i posługują się szeroką siecią szpiegowsko - dywersyjną, rekrutującą się również z emigranckich szumowin krajów demokracji ludowej. Poważną pozycję wśród nich zajmują ośrodki szpiegowskie stworzone spośród zbankrutowanej polskiej klikki kapitalistycz-

no-obszarniczej jak: Sosnkowsky, Andersy, Bielecki, Berezowscy, Białas, Zaremby, Mikołajczyki, Papee i inni.

Do takich ośrodków należy zorganizowana za granicą i finansowana przez wywiad amerykański tzw. „Rada Polityczna“, która operując się na niedobitkach klasy kapitalistycznej - obszarniczej, w powiązaniu z prowadzonymi reakcyjnymi ugrupowaniami politycznymi i z reakcyjną częścią kleru uprawia na terenie kraju działalność szpiegowską i dywersyjną dla swoich mocodawców.

Dla usprawnienia swej antypaństwowej, zdrazieckiej działalności „Rada Polityczna“ utworzyła szereg ekspozytur i delegatur, poprzez które próbuje docierać do kraju, werbować wśród wvrztków społeczeństwa — szpiegów, dywersantów i terrorystów oraz pośredniczyć w przekazywaniu wywiadowi amerykańskich podlegaczy wojennych informacji szpiegowskich.

„Rada Polityczna“ składa się z najbardziej zaufanego i uroczysto Polskiej elementu, znanych powszechnie zdrajców

narodu polskiego. Głównymi „reprezentantami“ są przedstawiciele tzw. „Stronnictwa Narodowego“, Bielecki i Berezowski, WRN-u, Zaremby i Białas, pilsudczykowskiego NID — U. R. Piłsudski i część PSL-u odłam hankrutów politycznych Korbońskiego i Baglińskiego. Na czele „Rady Politycznej“ stoi znany zdrajca klasy robotniczej Tomasz Arciszewski.

„Rada Polityczna“ posiada szereg placówek podporządkowanych tzw. „Wydziałowi Krajowemu“. Na czele „Wydziału Krajowego“ stoją: Edward Sojka (SN), Franciszek Białas (WRN) i Jan Zenczykowski (NID). Siedziba takiej placówki podporządkowanej Wydziałowi Krajowemu jest Berg-Kreis Stamburg pod Monachium.

Działalność placówki polega na prowadzeniu wywiadu w Polsce Ludowej w oparciu o tzw. punkty informacyjne.

Placówka ta jest na usługach amerykańskiego imperializmu. Amerykanie, kierując jej robotą dostarczali instrukcje szpiegowskich, które różnymi drogami przesyłane były do kraju. Amerykanie dostarczali również placówce w Berg i kurierom fałszywych dokumentów i pieniędzy w dolarach, w złotych polskich i markach niemieckich. Dano również hasła na wypadek zatrzymania przez policję niemiecką. W tych wypadkach szpiegów z „Rady Politycznej“ żądali, by ich dostarczono do Military Police, skąd byli kierowani do G. I. C. i stamtąd zwalniani.

Amerykanie rozciągali kontrolę nad pracą placówki „Wydziału Krajowego“ poprzez placówkę swą w Monachium, gdzie na czele sekcji polskiej stał Amerykanin ps. „Al“ mając do pomocy Amerykanów ps. „Bill“, „Karl“, „Bernard“ ps. „Leon“. Amerykańska placówka jest podporządkowana komendzie swojej we Frankfurcie nad Menem.

W pracy szpiegowskiej posługuje się „Rada Polityczna“ elementem kryminalnym niezależnie od narodowości. Nie brak tam byłych hitlerowców i SS-owców.

Taka np. Imhof Margot zam. w Berlinie pseudo „Ingrid“ występująca również pod nazwiskiem Margot Stil jest znaną nazistką b. czł. N. S. D. A. P.

Albo Imgard Geizler ps. „Charlotte“ Berlin — nazistka czł. N. S. D. A. P., b. sekretarka Goebbelsa. Podobnych osób ta szajka szpiegowska posiada znaczną ilość. Obok tych nazwisk widzimy także postacie „Polaków“, jak Sponder Jan, który werbował i utrzymywał kontakt z oskarżonymi.

„Tak: oto — stwierdza akt oskarżenia — ekspozytura „Rady Poli-



Wikary parafii Rakka-Zdrój, ks. Lelito Józef przy środkach technicznych, którymi posługuje się w pracy wywiadowczej. Na lewo piszko, w które, otrzymywani z zagranicy instrukcje szpiegowskie. (CAF).



Kanonik Kurli Metropolitalnej w Krakowie ks. Karowski Tadeusz. (CAF).

tecznej — monachijski ośrodek szpiegowski, był organizatorem, mocodawcą, odbiorcą materiałów szpiegowskich, dostarczanych za „Judaszowe srebrniki“ przez stojącą przed sądem Polski Ludowej szaj — szpiegowską“.

Do bandy szpiegowskiej zostali zwerbowali m. in. znajdujący się na ławie oskarżonych księża, członkowie Kurii oraz wychowanekowie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, a zarazem członkowie faszystowskich band „Narodowej Organizacji Wojskowej“.

(O. d. na str. 2).

**Powiaty w wolce  
o wykonanie planu  
skupu żywa**

Stan na dzień 20 I 1953 r.

Wykonano plan miesięczny w %

Zamość	76.4%
Lubartów	73.6%
Tomaszów	62.7%
Krasnystaw	61.6%
Kraśnik	60.1%
Lublin	58.5%
Luków	55.4%
Puławy	54.9%
Włodawa	51.5%
Biała Podlaska	48.4%
Chełm	45.4%
Hrubieszów	45.4%
Radzyń	45.0%
Siemiatycze	37.4%



Ks. Wit Brzycki przy zapasach alkoholu. Na pierwszym planie aparaty fotograficzne. (CAF).

# Za dolary przeciwko Polsce, przeciwko narodowi

## Streszczenie aktu oskarżenia w procesie księży-agentów wywiadu amerykańskiego

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Osk. Józef Lelito, który z ramienia Krakowskiej Kurii Metropolitalnej był opiekunem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej na województwo krakowskie, już w okresie okupacji był współorganizatorem faszystowskiej bandy NOW. W dwa dni po wyzwoleniu województwa krakowskiego, gdy jeszcze toczyły się walki o wyzwolenie Polski, a niedobitki Wehrmachtu i gestapo grasowały w woj. krakowskim i mordowały ludność polską, banda gestapowsko-eneszetowska, której jednym z hersztów był Lelito, zamordowała dwóch AL-owców z oddziału Martyńcy, rannych w bojach z Niemcami. Banda działała pod dowództwem Jana Szpondera — obecnie członka monachijskiego ośrodka szpiegowskiego. Była to kontynuacja współpracy tej bandy z gestapo — wspólnych morderstw dokonywanych w latach 1943—44 na działaczach demokratycznych.

Ta sama banda już w roku 1946 pod dowództwem ks. Lelito dokonała szeregu napadów terrorystycznych-rabunkowych. W końcu 1946 r. banda została zlikwidowana, a jej organizatorzy i przywódcy uciekli. Jan Szponder zbiegł nielegalnie za granicę, a ks. Józef Lelito za wiedzą Krakowskiej Kurii Metropolitalnej ukrył się na terenie Ziemi Odzyskanych, gdzie pod fałszywym nazwiskiem sprawował nadal funkcje kapłańskie. W 1947 r. ks. Lelito ujawnił się, nie zrezygnował jednak z dalszej wrogiej działalności. Do pracy szpiegowskiej zwerbował go pracujący już w amerykańskim ośrodku szpiegowskim Jan Szponder, który zwerbował również oskarżonych Chachlicę, Kowalika i szereg innych osób.

Jednym z etapów prowadzonej przez ks. Lelito działalności szpiegowskiej było zorganizowanie w maju 1952 r. wspólnie z oskarżonym ks. Szymonkiem tzw. „skrzynki przedmiotowej” w kościele Sw. Krzyża na Górze Obidowej koło Rabki Zdroju. „Skrzynka” ta miała służyć osk. Lelito i innym człon-

kom bandy szpiegowskiej — z którymi Lelito utrzymywał już wówczas ścisły kontakt, i z których część zwerbował do bandy na terenie Krakowskiej Kurii Metropolitalnej — do przekazywania informacji szpiegowskich za granicę w wypadku zerwania łączności z ośrodkiem wywiadowczym drogą pocztową.

W związku z rozszerzaniem się pracy szpiegowskiej i zadaniem stawianym przez wywiad amerykański — ks. Lelito postanowił szerzej korzystać dla swej siatki szpiegowskiej z materiałów zbieranych przez Kurie i w tym celu notariuszy Kurii ks. ks. Pochopień i Brzycki. Ks. Lelito zależało w szcze-



Węskicie do piwnic Kurii Metropolitalnej w Krakowie. (CAF)

gółności na wykorzystaniu sprawozdań otrzymanych przez Kurie z probostw i dziekanatów, w których oprócz wiadomości kościelnych wiele miejsca poświęca się podawaniu wiadomości dotyczących stosunków politycznych i gospodarczych z terenu.

Ks. Lelito wspólnie z ks. Szymonkiem przekazali do ośrodka wywiadowczego ponad 10 raportów zawierających wiadomości, stanowiące tajemnicę państwową. Za swą pracę szpiegowską otrzymał znaczne sumy pieniężne oraz szereg wartościowych paczek z Niemiec zachodnich i z Londynu.

Kiedy władze bezpieczeństwa wpadły na trop szatki szpiegowskiej, ks. Lelito był przekonany że uniknie odpowiedzialności, podobnie jak udało się mu to w 1947 r., kiedy za wiedzą i aprobatą kardynała Sapiehy i ówczesnego kanclerza Kurii Krakowskiej ks. Mazanka pod fałszywym nazwiskiem zbiegł i ukrył się na Ziemiach Zachodnich. We wrześniu 1952 r. Lelito w siedzibie Krakowskiej Kurii Metropolitalnej przeprowadził rozmowę z ks. biskupem Stanisławem Rospondem, którego poinformował, iż obawia się aresztowania za przekazywanie przy pomocy tajnego pisma wiadomości do ośrodka wywiadowczego za granicą i dlatego prosi o przeniesienie z Rabki do innej parafii. W tym samym miesiącu przeprowadził Lelito rozmowę w miejscowości Niedźwiedź, pow. Limanowa z ks. arcybiskupem Eugeniuszem Baziakiem, któremu również przedstawił sytuację i prosił go o przeniesienie na inną parafię. Ks. Lelito podał arcybiskupowi jako motyw prośby o przeniesienie fakt, iż obawia się aresztowania za swą działalność szpiegowską. Ks. arcybiskup Baziak nie rzucił mu przed siebie się natychmiast, co może wzbudzić podejrzenie władz bezpieczeństwa i obiecał że przy najbliższej okazji i sprzyjających warunkach przeniesie go na inną placówkę.

Osk. Michał Kowalik, wychowanek Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej przeszedł szkołę zdrady i współpracy z gestapo w faszystowskiej organizacji NOW, a po wyzwoleniu kontynuował działalność bandycka. Został on również zwerbowany do pracy w amerykańskim ośrodku wywiadowczym przez Jana Szpondera. Kowalik już w początkach 1951 r. wyraził zgodę na współpracę z ośrodkiem monachijskim, zobowiązując się, w zamian za wynagrodzenie, przekazywać informacje dotyczące zagadnień gospodarczych, politycznych i wojskowych z terenu Polski. Kontakt z osk. Lelito nawiązał Kowalik we wrześniu 1951 r. na terenie Kurii Krakowskiej. Poinformował go o swej szpiegowskiej działalności. Lelito za swej

strony oświadczył Kowalikowi, że również współpracuje z ośrodkiem monachijskim. Kowalik przestał za granicę 28 meldunków szpiegowskich, dotyczących m. in. obiektów wojskowych. Jednocześnie zwerbował on różne osoby do pracy szpiegowskiej. Za swą niecną robotę otrzymał on, podobnie jak Lelito — znaczne sumy pieniężne oraz paczki wartościowe.

Osk. ks. Franciszek Szymonek — wikariusz w Rabce, zwerbowany został do bandy szpiegowskiej przez osk. ks. Lelito. Szymonek udzielał osk. Lelito informacji, które ten przesyłał za granicę oraz pomagał mu rozszyfrowywać listy zza granicy i przysyłać meldunki wywiadowcze do ośrodka monachijskiego. Współdziałał również z Lelito w zorganizowaniu „skrzynki przedmiotowej” w kościele Sw. Krzyża koło Rabki. Otrzymał on od osk. Lelito 10 tysięcy złotych.

Oskarżeni: ks. Jan Pochopień i ks. Wit Brzycki — notariusze Kurii Metropolitalnej w Krakowie — obaj znani dobrze ks. Lelito ze swej wrogiej postawy wobec państwa i ze sprężadajności wobec imperialistycznego zachodu, zostali przez niego zwerbowani do bandy. Współdziałali oni z ks. Lelito w robocie szpiegowskiej, udzielając mu informacji, stanowiących tajemnicę państwową i wykorzystując do tego celu sprawozdania otrzymywane z probostw i dziekanatów.

Bogatą przeszłość ma za sobą osk. Wit Brzycki. Już w 1939 r. był on znienawidzony przez swoich parafian w Hołnowie koło Białej za popieranie osiadłych tam niemieckich kułaków. W okresie swojej pracy w Kurii stał się jednym z głównych spekulantów, paskarzy i czarnogeldziarzy. Wspólnie z b. kanclerzem Kurii Mazankiem uprawiał on spekulację m. in. walutami i złotem. W jego mieszkaniu w czasie rewizji wykryto olbrzymią ilość cennych specyfików leczniczych, materiałów tekstylnych, paskarskie zapasy cukru, miodu, win, likierów, wódek, a także



Kufry rodziny Stadnickich w piwnicy. (CAF)

wiele złotych zegarków, aparatów fotograficznych itd.

Osk. Edward Chachlica — działalność szpiegowską w powiązaniu z ośrodkiem monachijskim prowadził już od listopada 1950 r. W czasie swojej działalności Chachlica przesyłał za granicę za pomocą szyfru i tzw. pisma utajonego 12 meldunków



Breviarz ks. Lelito Józefa z adresem kontaktowego punktu wywiadowczego z zagranicą. (CAF)



List z utajoną treścią wywiadowczą nadesłany przez Szpondera Jana do Chachlicy Edwarda. (CAF)

wywiadowczych dotyczących m. in. obiektów wojskowych, stanu dróg bitych i kolejowych oraz innych zagadnień stanowiących tajemnicę państwową i wojskową. Ponadto wysłał on zmodyfikowane informacje szkodzące stosunki w Polsce Ludowej — dla prasy i radia zagranicznego. Chachlica werbował również na terenie Rzeszowa i Krakowa różne osoby do pracy szpiegowskiej. Otrzymał on za swą pracę szpiegowską 12 tys. zł w gotówce oraz szereg wartościowych paczek. Chachlica otrzymał za swą działalność szpiegowską specjalne podziękowanie z zagranicznego ośrodka wywiadowczego.

Chachlica to syn b. przodownika policji granatowej, wychowanek Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i b. członek faszystowskiej organizacji NOW.

Osk. Stefania Rospond, lat 22 zwerbowana do bandy szpiegowskiej — na polecenie Jana Szpondera — prze- kazala innemu szpiegowi księdzu Józefowi F. lemu m. in. instrukcje szpiegowskie, środki chemiczne dla pisania listów pismem utajonym oraz 10 tys. zł.

Całej tej niecnej robocie amerykańskich szpiegów i agentów, prowadzonej m. in. przez księży w interesie imperializmu amerykańskiego i Watykanu — sprzyjała panująca w Krakowskiej Kurii Metropolitalnej atmosfera zdecydowanej wrogości wobec przemian dokonywujących się w Polsce Ludowej. Kuria Krakowska była świadkiem i stała poręcznikiem między Rządem i Episkopatem. Już poprzednie procesy, m. in. proces szpiega hitlerowsko-amerykańskiego, Adama Doboszyńskiego, proces szpiega Józefa Wałacha, procesy: ks. Gurgacza, ks. Moskały, ks. Szepelaka i in. udowodniły, że wielu reakcyjnych księży diecezji krakowskiej, w tej liczbie członków kierownictwa Kurii, współpracowało z bandami terrorystycznymi i zagranicznymi ośrodkami szpiegowskimi.

W krakowskiej Kurii Metropolitalnej rozmaicie przestępcy i wrogowie narodu przechowywali dolary i złoto za wiedzą i zgodą kierownictwa archidiecezji. Wielu funkcjonariuszy Kurii i członków Kapituły brało bezpośredni udział w spekulacjach złotem, obcą walutą i innymi walorami. Siedziba Kurii stała się również miejscem nielegalnego przechowywania broni, jal. również mienia

zbiegłych za granicę b. obszarników i kapitalistów. Ukrywane tam również były, przed narodem i państwem, bezcenne dzieła sztuki stanowiące własność ogólnonarodową.

O bezpośrednim powiązaniu niektórych kierowników Kurii z reakcyjnymi ośrodkami świadczy szereg dokumentów skrupulatnie ukrywanych w aktach Kurii a pochodzących z podziemia i antypolskich ośrodków zagranicznych.

Zdając sobie sprawę z olbrzymiego wysiłku włożonego przez Państwo Ludowe na wychowanie i nauczanie młodzieży kierownicy Krakowskiej Kurii wszelkimi sposobami usiłowali odciągnąć choćby część tej młodzieży od budownictwa socjalistycznego, od nauki i pracy, wykorzystując różne katolickie organizacje i stowa-



Przedmioty zabytkowe skradzione z b. muzeum Czartoryskich w Krakowie. (CAF)

rzyszenia do walki z ustrojem ludowym dla wychowania młodzieży w duchu nienawiści do ustroju Polski Ludowej. Pod płaszczykiem działalności w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej i Żeńskiej oraz w kołach różnolitych zbrodnicze elementy werbowały młodych ludzi do band, celem organizowania napadów rabunkowych i mordów politycznych

Kuria Biskupia stanowiła nie tylko przykrywkę i bazę dla politycznej, wrogiej antypaństwowej działalności, szereg osób na najwyższych stanowiskach w Kurii zajmowało się przez długie lata giełdziarskimi transakcjami, handlując dolarami i złotem, kupując i sprzedając je na czarnym rynku. Przez dłuższy czas na czele tej „akcji” stał b. kanclerz Kurii ks. Mazanek, znany wśród księży pod nazwą „król giełdziarzy”.

Spekulacja w handel dolarami i złotem prowadzony był przez niektórych pracowników Kurii przy akceptacji ks. arcybiskupa Baziaka. W piwnicach kurialnych znaleziono m. in. przeszło 35 tys. dolarów i około 5 kg złota i innych walorów.

„W tej atmosferze — stwierdza akt oskarżenia — w atmosferze przestępczości, zakłamania i zdrady narodowej znajdowali moralne poparcie w Kurii Krakowskiej członkowie zlikwidowanej przez władze bezpieczeństwa organizacji szpiegowskiej wywiadu amerykańskiego, który próbuje niszczyć wszystko co nasz naród tworzy swą pokojową pracą”.



Kościół Sw. Krzyża na Górze Obidowej koło Rabki-Zdroju, przy którym ks. Lelito i ks. Szymonek Franciszek umieścili „skrzynkę przedmiotową” dla przekazywania i odbierania informacji wywiadowczych. (CAF)

# Sztandar LUDU

SPECJALNY DODATEK  
POŚWIĘCONY  
SPÓŁDZIELNIOM  
PRODUKCYJNYM

**»Najważniejszą sprawą jest zapewnienie powstałym spółdzielniom regularnej pomocy w dziedzinie doboru kierownictwa, dobrej organizacji pracy, opieki agronomicznej i technicznej, a wraz z tym poprzez systematyczną pracę polityczno-masową wytworzenie odpowiedniej postawy członków spółdzielni, aby swą gospodarkę zespółową traktowali z największą troską, zrozumieniem, ofiarnością i oddaniem«.**

(Z przemówienia tow. Bieruta na VII Plenum KC PZPR).

Stanisław Popławski

I-szy Sekretarz KP PZPR w Tomaszowie

## Rok 1953 stanie się rokiem naszych osiągnięć

Rok 1952 tomaszowska organizacja partyjna zamknęła poważnym dorobkiem w dziedzinie spółdzielczości produkcyjnej. Mamy na terenie naszego powiatu 14 spółdzielni produkcyjnych, z tej liczby 9 założonych zostało w 1952 roku. Istnieje u nas 19 Komitetów Założycielskich i 17 grup chętnych. Są w naszym powiecie spółdzielnie, które coraz bardziej stają się wzorem socjalistycznej gospodarowania, które mogą i powinny służyć jako przykład dla indywidualnych chłopów.

Wśród tych dobrych już teraz spółdzielni są takie, które już kilka lat gospodarują na wspólnym ale są i młode, które powstały w 1952 roku, jak np. spółdzielnia produkcyjna Dobużek. Wszystkie spółdzielnie mają poważne osiągnięcia w walce o lepszą wydajność z hektara, w walce o rozwój hodowli. Przeciętnie spółdzielcy otrzymują od 2 do 3 q zboża więcej z 1 ha niż gospodarze indywidualni. Są już spółdzielnie, które posiadają ładną hodowlę krów, świń i koni. Na przykład spółdzielnia produkcyjna w Dębach posiada w

tej chwili 109 krów, 117 świń, 37 koni, spółdzielnia produkcyjna w Łazowej posiada — 101 krów, 95 świń, 20 koni, 20 owiec. Oprócz tego każdy spółdzielca na swojej działce przyzagrodowej utrzymuje nieraz po dwie krowy, kilka sztuk świń i drób. Za przykładem starych spółdzielni rozwijają hodowlę i młode spółdzielnie np. Kornie, Korhynie i Dobużek.

Rozwija się budownictwo w spółdzielniach produkcyjnych, zmienia się wygląd wsi. W naszym powiecie, coraz częściej spotkać można większe budynki administracyjne spółdzielni, magazyny, wspólne obory, chlewnie itp. Na przykład spółdzielnia w Łazowej w ciągu tylko jednego roku, sposobem gospodarczym wybudowała jednopiętrowy magazyn zbożowy, chlewnię na sto sztuk świń, dom administracyjny, magazyn na narzędzia i cztery domki dla spółdzielców. Spółdzielcy w Dębach w 1950 roku wybudowali trzy domki mieszkalne, cztery oborki przyzagrodowe, oborę na 50 krów, magazyn na narzędzia rolnicze, gnojownik. Wszystko to z własnych środków pienię-

nych. W roku ubiegłym zbudowali dużą chlewnię, drugi magazyn na narzędzia rolnicze, oborę na 36 krów, i chlewnię na 75 sztuk świń.

Zorganizowana niedawno spółdzielnia I typu w Kmiczynie dla uczczenia powstania spółdzielni wybudowała świetlicę na 200 osób wysiłkiem wszystkich spółdzielców, z której korzysta cała gromada.

W ciągu ostatniego roku spółdzielnie zdobyły cenne doświadczenia w zakresie organizacji pracy, zrozumiały, że od tego zależy wysokość dniówki obrachunkowej, a więc dochód spółdzielców. Przeciętna dniówka obrachunkowa wszystkich spółdzielców waha się w granicach od 16 do 20 zł. Należy tu uwzględnić fakt, że spółdzielnie spłacały zaciągnięte kredyty od państwa i własnymi środkami zbudowały potrzebne budynki.

Wzrósł też poważnie w tym roku autorytet spółdzielni produkcyjnych i ich oddziaływanie na indywidualnych gospodarzy. W każdej prawie gromadzie mamy już poważną część członków partii lub bezpartyjnych aktywistów przekonanych o konieczności budowy spółdzielni. Są już podstawowe organizacje partyjne, które same bez pomocy Komitetu Powiatowego czy Komitetu Gminnego zaczynają w swej gromadzie walkę o spółdzielczość produkcyjną. Na skutek zmian zachodzących w samej organizacji partyjnej, na skutek oddziaływania dobrych spółdzielni na okoliczne wsie, zaobserwowaliśmy w tym roku poważne zmiany zachodzące wśród pracującego chłopstwa w jego ustosunkowaniu się do zagadnienia spółdzielczości produkcyjnej.

Chłopi chętnie dyskutują z naszym aktywnym na temat przebudowy wsi. Mamy wypadki, że na zebraniach gromadzkich chłopcy gospodarujący jeszcze indywidualnie w trosce o dobro spółdzielni wskazują na braki i niedomagania w ich pracy. O tych zmianach zachodzących w nastrojach wsi powiatu tomaszowskiego mówi najlepiej stale wzrastająca liczba członków w spółdzielniach. Do spółdzielni Dęby np. przyłączyła się większa część gospodarzy z gromady Potoki, do spółdzielni Łazowa wstą-

pili wszyscy chłopcy z gromady Rutka, do spółdzielni Kornie w ciągu roku przybyło 18 nowych członków.

Nasz powiat ma ogromne możliwości szerokiego rozwoju ruchu spółdzielczości produkcyjnej.

Wyrósł w kampanii wyborczej poważny aktyw w gromadach, gotowy pracować dla realizacji programu Frontu Narodowego.

Posiadamy wzorowe spółdzielnie produkcyjne, które naocznie pokazują chłopom jaka droga prowadzi do dobrobytu wsi.

Posiadamy w naszym powiecie zapasy dobrej ziemi, co również sprzyja rozwojowi spółdzielni produkcyjnych.

Mamy poważny aktyw partyjny, który w walce o umocnienie i rozwój spółdzielni produkcyjnych zdobył doświadczenie i przy odpowiednim kierownictwie ze strony Komitetu Powiatowego potrafi po moc pracującym chłopom w przejściu na nowe formy gospodarowania.

Za mało jeszcze dotychczas pracujemy z dołowym aktywnym w gromadzie. Nasze narady w sprawie spółdzielczości produkcyjnej odbywają się przeważnie w powiecie, gdzie wszyscy wypowiadamy się za potrzebą pracy w dziedzinie budowy spółdzielni produkcyjnych, ale nie schodzimy w dół do gmin i gromad, nie pracujemy bezpośrednio z chłopem, który powinien do spółdzielni wstąpić. Słuszne uchwały przyjmowane na naradach powiatowych pozostają na papierze i nie są realizowane w terenie. Tu leży główna przyczyna naszej słabości i z tego powinien nasz aktyw wyciągnąć wnioski do dalszej pracy.

Po to, by zbliżyć się do gromady należy przede wszystkim ustawić Komitety Gminne, które na codzień powinny pomagać istniejącym spółdzielniom, komitetom założycielskim, grupom chętnych i aktywistom gromadzkim. Tymczasem nasze Komitety Gminne spółdzielni produkcyjnymi zajmują się bardzo mało. Na przykład sekretarz Komitetu Gminnego w Jarczowie tow. Panderski nie widzi potrzeby udzielenia pomocy organizacji partyjnej w Szatynie, któ-

ra sama zaczęła organizować w swojej gromadzie spółdzielnię produkcyjną. W tej samej gminie w gromadzie Jarczów Nr 2 deklarację podpisało 9 chłopów, a sekretarz Komitetu Gminnego nic o tym nie wie.

Poważne są również braki w pracy aktywnego powiatowego w terenie. Bardzo często aktywiści pomijają podstawową organizację partyjną w gromadzie, pomijają Komitety Gminne, zaczynają pracę od zorganizowania zebrania gromadzkiego bez uprzedniego przygotowania członków partii.

Poważne braki w pracy w dziedzinie spółdzielczości produkcyjnej mają ciągle jeszcze Wydziały Polityczne POM. Za mało Komitet Powiatowy pomagał wydziałom politycznym i dlatego też do dnia dzisiejszego POM-y nie wyszły jeszcze poza pracę maszynową w spółdzielniach produkcyjnych. Wydziały Polityczne nie pomagają organizacjom partyjnym w spółdzielniach i nie pomagają chłopom indywidualnym w zrozumieniu konieczności przejścia na tory gospodarki spółdzielczej.

W roku 1953 przed organizacją partyjną powiatu tomaszowskiego stoją poważne zadania: zerwać z akcyjnością, z kampanijnością naszej pracy w dziedzinie spółdzielczości produkcyjnej. Walka o przebudowę wsi to nasza codzienna robota, której nie mogą przerwać żadne aktualne zagadnienia. Co więcej, aktualne akcje powinny nam pomagać i nasilać naszą pracę przy budowaniu spółdzielni produkcyjnych. Jak najszybciej musimy doprowadzić do tego, by z Komitetów Założycielskich powstały spółdzielnie produkcyjne. Uaktywnić wszystkie Komitety Gminne, wydziały polityczne POM, rady narodowe w kierunku niesienia stałej pomocy małym i średniorolnym chłopom w przełamaniu wahań, oporów i w przejściu na tory nowego gospodarowania.

Nie nie stoi na przeszkodzie by rok 1953 pogłębił przełom, który już się zarysowywał w umysłach chłopów tomaszowskiego. Będzie to zależało tylko od pracy organizacji partyjnej i od stylu kierownictwa Komitetu Powiatowego.

## Nasz bilans

W styczniu podsumowujemy nasze osiągnięcia za rok ubiegły, analizujemy błędy, zastanawiamy się co należy uczynić, aby nowy rok w który wchodziłmy, przyniósł dalsze osiągnięcia.

Zastanówmy się zatem, jakim bilansem zamykamy rok ubiegły w dziedzinie walki o przebudowę wsi i umocnienie istniejących już spółdzielni produkcyjnych.

Mimo, że województwo nasze pozostało w tyle za województwami zachodnimi, gdzie tempo rozwoju spółdzielczości produkcyjnej jest o wiele szybsze, to jednak, biorąc pod uwagę specyfikę terenu, uzyskaliśmy poważne sukcesy.

A oto cyfry.

W 1952 roku zorganizowaliśmy 61 nowych spółdzielni. Łącznie z istniejącymi mamy obecnie 207 spółdzielni produkcyjnych, które zrzeszają 4.294 gospodarstwa z 5.497 członkami.

Na uwagę zasługuje fakt, że ponad 350 indywidualnych gospodarzy obserwując gospodarke w spółdzielniach przystąpiło wraz ze swymi rodzinami do gospodarki zespółowej.

Lecz nie tylko we wzroście liczby członków spółdzielni przejawia się zainteresowanie chłopów indywidualnych gospodarką zespółową. W dziesiątkach gromad, gdzie dotychczas jeszcze nie ma spółdzielni produkcyjnych, coraz bardziej nurtuje wśród chłopów myśl założenia spółdzielni. Dowodem tego jest fakt, że w roku ubiegłym powstało w województwie lubelskim 112 Komitetów Założycielskich (łącznie z już istniejącymi działa w tej chwili w terenie 178).

Przytoczone cyfry świadczą o tym, że świadomość mas chłopskich z roku na rok wzrasta, że wielu chłopów przekonało się o wyższości gospodarki zespółowej nad indywidualną.

Oczywiście nie przyszło to łatwo, tym bardziej, że wróg klasowy, kulak stara się we wszelki możliwy sposób odciągnąć chłopów od spółdzielni, zdając sobie sprawę, że oznacza ona kres jego wyzysku. Tam jednak, gdzie aktywiści potrafili przeciwstawić kulackiej działalności pracę uświadamiającą, tam rezultaty były dobre.

O wyższości gospodarki zespółowej nad indywidualną mówią osiągnięcia spółdzielni. Spółdzielnie produkcyjne uzyskały w ubiegłym roku zbiory przeciętnie o 20% wyższe od zbiorów chłopów indywidualnych, a przodujące spółdzielnie nawet o 50%. Na przykład spółdzielnia w Milejowie uzyskała (biorąc zbiory z całego obszaru zasiewów) 20 q pszenicy z ha, 25 q żyta, 23 q owsa, 24 q jęczmienia, podczas gdy wydajność z ha nawet w przodujących gospodarstwach indywidualnych wyniosła: pszenicy 13 q, żyta 15 q, jęczmienia i owsa 17 q z ha. Jeszcze lepsze rezultaty w porównaniu z indywidualnymi gospodarstwami uzyskały spółdzielnie w Szychowicach, Kamiennej Górze, Dębach, Łazowej i inne.

Obok doskonałych wyników w walce o podniesienie wydajności z ha spółdzielnie produkcyjne uzyskały sukcesy w zakresie budowy nowych budynków gospodarskich i administracyjnych. W roku 1952 wybudowano takich budynków 120, a 37 dalszych jest w stadium budowy. Założono ponadto dziesiątki hektarów nowych sadów, chlewników, rozwinięto hodowlę bydła i trzody chlewniej.

Niewątpliwie spółdzielcy popełnili w roku ubiegłym jeszcze wiele błędów. Nie wszędzie umiano należycie zorganizować pracę, w wielu spółdzielniach nie przejawiano dostatecznej troski o wzrost wydajności z ha i wzrost pogłowia trzody chlewniej i bydła. Można sformułować wiele zastrzeżeń pod adresem POM i ich Wydziałów Politycznych, które nie zawsze wywazywały się należycie ze swych obowiązków. Można wymienić szereg innych niedociągnięć naszych spółdzielni. Z niedociągnięciami tymi trzeba walczyć wszędzie i stale.

Niedociągnięcia te jednak nie przysięgają w żadnym wypadku sukcesów większości naszych młodych spółdzielni i ich pięknych perspektyw rozwojowych.

W naszej walce o przebudowę wsi rok 1953 nowinien przynieść jeszcze lepsze rezultaty. Mamy poza sobą doświadczenie, mamy do dyspozycji w akcji propagandowej bojową „brygadę szturmowa”, jaką stanowią przodujący członkowie istniejących już spółdzielni produkcyjnych.

A zatem nie szczędźmy dalszych wysiłków. Pamiętajmy, że wyrwać wieś z zacofania, uczynić ją szczęśliwą i bogatą to naczelną nasze zadanie.

Michał Ciepliça



Dostatnio żyją członkowie spółdzielni produkcyjnych. Rodzina Mieczysława Matysika, przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej w Łazowej z zadowoleniem słucha audycji przy własnym radiodbiorniku.

# DOBRCZE GOSPODARZĄ

EUGENIUSZ KAPUSTA

**S**KRZEŁOWSKI zerwał się tego dnia wcześniej niż zwykle. Wszak to dzisiaj miało się odbyć walne zebranie spółdzielców. Trzeba się do niego trochę przygotować. Wprawdzie sprawozdania były już dawno sporządzone, oślan zamknięty, dniówka wylizowana, ale na wszelki wypadek Skrzelowski przypomniał sobie niektóre cyfry, które chciał przedłożyć członkom na zebraniu.

W kuchni krzątała się już żona. Której sekundowała trzyletnia córka.



Przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Dębach Edward Skrzelowski jest równie dobrą mową jak i organizatorem pracy w spółdzielni.

Skrzelowski wyjrzał przez okno. We wsi jednak było jeszcze cicho.

— Pogoda nienajgorsza, to Matysik na pewno przyjedzie — myślał. — Zaproszenie dostał...

Bywały chwile kiedy Skrzelowski wprost nienawidził Matysika, przewodniczącego sąsiedniej spółdzielni produkcyjnej w Łazowej. Ale nie mógł nie podziwiać jego rozmachu, jego żywiołowej, pełnej radości, kipiącej energią żywotności. No a po za tym spryt. Matysik był sprytny, jak wcielony diabeł. Skrzelowski do dziś nie mógł mu zapomnieć tej historii z kominem, choć to się stało przed rokiem.

— Ale mnie wtedy urządził, bestial! — mrucał, ale jednocześnie uśmiechał się na wspomnienie tamtych dni.

A historia z kominem była bardzo prosta. Spółdzielcy w Łazowej budowali obórę. Jako, że nie kiepskie miały głowy, wykombinowali, że nie warto kupować cegły, a po prostu rozebrać jakiś zniszczony w czasie działań wojennych budynek.

Od dawna nęcił ich stary, bezużyteczny komin po jakiejś cegleł ni czy żorzelni. Jedynym szkorpulem było to, że komin ten znajdował się na polach spółdzielni w Dębach. Ale od czego Matysik miał głowę na karku. Zmobilizował członków spółdzielni i którzyś nocy wyruszyli na wyprawę. Następnego dnia spółdzielcy z Dębów ze zdumieniem stwierdzili, że komin przez noc znikł.

Rozdzwoniły się wtedy telefony, zaalarmowany został Komitet Powiatowy w Tomaszowie, ale to już nic nie pomogło. Matysik budował z tej cegły obórę.

Spółdzielcy z Dębów postanowili zrewanżować się sąsiadom. Wezwali ich do współzawodnictwa pracy. Dziś właśnie miało być definitywnie stwierdzone, która spółdzielnia uzyska pierwsze miejsce, Dęby czy Łazowa.

Skrzelowski idąc do biura spółdzielni jeszcze miał głowę nabita cyframi. Ale wszystko wskazywało na to, że jednak Dęby zwyciężą. Bo przecież i dniówka cokolwiek większa, no i inwestycji sporo w ubiegłym roku wykonanych... Wystawiono stajnię na 36 koni, chlewnie na 75 sztuk i dom administracyjny. Ten dom był dumą spółdzielców. Mieściło się w nim biuro spółdzielni i spora świetlica. Tutaj schodzili się członkowie na ważne narady w sprawach wynikłych w ciągu roku, tutaj miało się odbyć dzisiejsze doroczne walne zebranie.

Skrzelowski ajrzał do świetlicy. Była już przygotowana na przyjęcie gości. Jeszcze wczoraj w nocy młodzi ZMP-owcy kończyli ją dekorować.

Przewodniczący spojrzął na zegarek. Dochodziła 10-ta. Zebranie wprawdzie miało się rozpocząć dopiero o 12 w południe, ale już pierwsi członkowie zaczęli się schodzić i zajmować miejsca na szerokich ławkach. Przybyła też orkiestra.

Przed domem mignął duży kamowy samochód.

Po chwili głośnie tupanie w śieni dało znać o przybyciu nowych gości. Wesołe, głośnie docho dzily aż tutaj. Skrzelowski podszedł do drzwi. Ale już wchodził przez nie pierwszy sekretarz Komitetu Powiatowego z Tomaszowa, Poplawski z jego pełnej twarzy śmiały się ciemne, bystre oczy. Serdecznie witał się z przewodniczącym. Za sekretarzem wto czyli się do biura inni, strząsając resztki śniegu z kożuchów.

**O**DWUNASTĘJ sala świetlicy była już pełna. Ale zwlekano jeszcze z rozpoczęciem zebrania. Skrzelowski czekał na swego rywala, na Matysika. Kręcił się niecierpliwie to tu to tam, zająrzał do świetlicy, potem znów wracał do biura, przysłuchiwał się rozmowom, jakie wiodli przedstawiciele z CRS-u z agronomem z POM-u w Lubyczy Królewskiej Marysia Lizutowa, i kłął pod nosem. Wszystkich poderwał telefon.

Dzwoniła Łazowa. że Matysik spóźnił się, gdyż rano przyjechała do spółdzielni wycieczka z Lublina i przewodniczący oprowadza ją w tej chwili po zabudowaniach gospodarskich. Proszono, żeby na niego nie czekać...

Zebraniu przewodniczył Niedziela, księgowy spółdzielni, młody jeszcze człowiek, o energicznych rysach twarzy. Na mównicę stanął Skrzelowski. Chwilę odczekał, aż ustął szmer prowadzonych półgłosem rozmów. Potem rozpoczął odczytywać sprawozdanie za ubiegły rok.

Spółdzielcy słuchali w skupieniu i wraz ze słowami przewodniczącego przypominali sobie dzień po dniu ich wysiłki, osiągnięcia i błędy.

Z jeszcze większym skupieniem słuchali sprawozdania gospodarze indywidualni, których kilku zaproszono dzisiaj.

W drugim rzędzie siedział Franciszek Malicki z żoną z gromady. Książka, tuż obok Anna Smalec z Potoków. Trochę dalej z tyłu: Franciszek Pudełko i Stanisław Syez z Chlewiak. Załowali że nie ulokowali się gdzieś bliżej stołu prezydalnego, bo musieli teraz tego wkręcić głowę, by nie uronić ani jednego słowa. Cyfry podawane przez przewodniczącego spółdzielni.



Eugenia Malicka z gromady Książka i Anna Smalec z Potoków, indywidualne chłopki, z uwagą przysłuchują się dyskusji spółdzielców nad sprawozdaniem przewodniczącego

ni wydawały się im zawrotne. No bo jakżeż to?... 228 tysięcy złotych spłconych kredytów z ubiegłego roku, wydzielono z bilansu 438.700 złotych na opłaty za pracę POM-u i spłatę krótkoterminowych kredytów... Fundusz inwestycyjny, społeczny... dochód podzielnny...

Kręcił się im w głowie od potoku słów. Słuchali przewodniczącego jak urzeczeni. Czasem jak na komendę spoglądali na siebie, uśmiechając się porozumiewawczo. Te uśmiechy zdawały się mówić: „Kiedyż to my będziemy u siebie słuchać takich sprawozdań, kiedyż my będziemy mówić o kredytach, o dniówce, rozrachunku...”

— Od nas samych zależy — mó-

wił Skrzelowski — by w przyszłym roku nasza dniówka była jeszcze wyższa, by dochód nasz wzrastał z miesiąca na miesiąc. Od nas, od naszej pracy, od tego jak członkowie będą dbać o spółdzielcze mienie...

Kiwał głową siedemdziesięcioletni Wawrzyniec Mazur, członek zarządu. Przysłuchiwali się z nateżeniem sprawozdaniu Zoładek, Pokrywka i inni.

Niektórzy już w myśli formułowali swoje spostrzeżenia i uwagi, zastanawiali się nad przyczynami tych czy innych wydarzeń. Czekali dyskusji...

Ale przedtem jeszcze księgowy Niedziela ode, tai bilans, zapoznał zebranych członków ze sposobem wykorzystania funduszy z kredytów obrotowych i całokształtem wydatków związanych z prowadzeniem gospodarki.

Pierwszy zgłosił się do dyskusji Wiktor Krupa, jeden z członków zarządu.

— Chciałbym powiedzieć przede wszystkim o pracy grupy polowej, jako jej grupowej. W sprawozdaniu przewodniczącego były wytknięte pewne błędy, jakie popełniliśmy w pracy. I słusznie. Bo te czywiście czasem siewniki pozostawały w polu. Nie dojrziałem wszystkiego. Potem przyszedł deszcz i nawozy w siewnikach skamieniały... Ale mieliśmy młodych niedoświadczonych traktorzystów...

— Nie zasłaniaj się traktorystami — wtrącił Jakub Berek — bo gdybyśmy ich odpowiednio dopilnowali, na pewno by tego nie było.

— A nie sialiście nawozów dwa razy na je nym polu? — zapytał złośliwie ktoś z rogu sali.

— Nie przeszkadzaćcie mu, niech mówi! — uspakajał zebranych Niedziela.

Krupa odchrząknął, poczerwieniał trochę i ciągnął dalej, mrując już pewnym głosem.

— No rzeczywiście! Było tak jak mówiliście... Nie zawsze dopilnowałem roboty. Człowiek zaganią, czasem zapomni. Naszą winą jest, że nie przestrzegaliśmy zawsze harmonogramów roboczych. Ale na błędach się uczymy. W każdym bądź razie mamy przecież sukcesy. W tym roku wysialiśmy dużo więcej nawozów niż w ubiegłym.

Krupa, przerwał na chwilę i zaczął gmerać po kieszeniach. Po-

zwrócił uwagę zebranych na wydajność z hektara.

— Mamy się czym pochwalić! — mówił — W porównaniu z rokiem ubiegłym wydajność z hektara podniosła się o cztery kwintale, wrosła hodowla...

W tej chwili skrzyknęły drzwi i do świetlicy weszło kilku ludzi. Prowadził ich Matysik przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Łazowej. Poproszono go natychmiast do prezydium.

Bajer po chwili przerwy ciągnął dalej.

— ... wzrosła hodowla. Mamy



W dniu 18 stycznia br. odbyło się w spółdzielni produkcyjnej w Dębach doroczne walne zebranie spółdzielców. Na zdjęciu: fragment prezydium.

przecież już 109 krów, a sprzedaliśmy oprócz tego państwu 28 sztuk. To też nie byle co. A trzoda chlewna. W ubiegłym roku nie mieliśmy tylko 81 świń. A dzisiaj? Mamy ich 117, a ponadto sprzedaliśmy 41.

— O wydajności krów też trzeba coś powiedzieć — zabrta głos Maciułowa, która zajmowała się całąt ztałem hodowli.

Ta wydajność była dumą Maciułowej. Żadna spółdzielnia w powiecie nie mogła się pochwalić tym, że otrzymała od jednej krowy w ciągu roku 2150 litrów mleka. Dlatego też Maciułowa miała o tym powiedzieć.

— Jeszcze nie skończyłem! — nie dał jej dojść do słowa Bajer. — Mam jednak trochę pretensji do zarządu. Bo kogo mamy winić za

Matysik siedząc w prezydium przyglądał się sali. Wprawdzie kierował pracami w sąsiedniej spółdzielni, ale znał niemal wszystkich ludzi siedzących przed nim. Oto w pierwszym rzędzie Maciułowa, ta, która miała najwięcej dniówek w tym roku, obok niej Leon Matysza, oborowy. Z tyłu przodownica pracy Aniela Oberlas. W trzecim czy czwartym rzędzie dostrzegł żonę Skrzelowskiego z dziećmi na kolanach. Obserwował ich wszystkich, ich błyszczenie podnieceniem i zadowoleniem oczu... i porównywał. Zamyślił się, przypomniał sobie podobne zebranie w Łazowej, które odbyło się przez kilku dniami. I tam również żywo dyskutowano, również ostro wypominano błędy wskazywano nowe drogi pracy. Widać było, że każdy spółdzienca interesował

się nie tylko własną pracą, ale całym kolektywem.

— Tak właśnie powinno być — mruknął do siebie.

Potem sam zabrał głos w dyskusji.

Słuchali go z zainteresowaniem. Znał go przecież wszyscy. A poza tym interesowało ich, jak wypadnie to współzawodnictwo.

A Matysik tymczasem mówił. Zapalił się, gestykulował coraz żywiej.

— Słyszycie o waszych osiągnięciach, proszę ja was. — Cieszcie się, nie one na równi z wami. Cieszcie się, że w tym roku, nauczony doświadczeniem, zasialiście 60 hektarów „wysokolitewki”, że myślicie o jarej „opolskiej”, że chcecie założyć kurzą fermę na tysiąc sztuk, że jeszcze w tym roku wybudujecie przedszkole i żłobek, że pragniecie założyć spółdzielczy sklep w Tomaszowie. Cieszcie się, że to wszystko. I nie tylko mnie, ale i wszystkich spółdzielców z Łazowej, w których imieniu zabieram głos. Ale na jedno, proszę ja was, musimy zwrócić uwagę, towarzysze! Jesteśmy już starymi, spółdzielniami, spółdzielniami, które okrzepły. Potrafimy sobie sami radzić. Dlatego też w wielu wypadkach powinniśmy zrezygnować z kredytów, które są potrzebne gdzieindziej, a gospodarzyć się sami. Właśnie, proszę ja was, wykorzystywać nasze konie i nasze maszyny.

Matysik rozgadał się na dobre. Słuchali go z zainteresowaniem, żywo reagując okłaskami na jego słowa. Gdy skończył, sala zahuczała brawami. Lubiono tutaj Matysika.

Potem przeprowadzono wybory. W skład nowego zarządu weszli ponownie: Anna Maciułowa, Adam Matysza, Wawrzyniec Mazur i Wiktor Krupa. Przewodniczącym po raz trzeci wybrano jednogłośnie Skrzelowskiego.

**P**O zebraniu zaczęło się szykować do zabawy. Przedtem jednak miało się odbyć wspólne obiad. Skrzelowski zia-pał w przejściu Matysika. Uśmiechnął się do niego wesoło i zagadał:

— No, choć bracie na obiad! Zabiliśmy dwa świniaki i cielaka. Trzeba, żebyś i naszego pokosztował.

Do późnej nocy bawił się wesoło spółdzielcy w Dębach. Rej, jak zwykle wodził Matysik i Skrzelowski. Ale nawet stary Wawrzyniec Mazur, co to mu już ósmy krzyżek na plecach wiaził, tak się rozochocił, że wywijał obertasy niezgorzej od młodych.

Matysik późno w nocy wracał do Łazowej. Siadając do sań jeszcze raz obejrzał się na jarzące się prostokątne okna.

— Szlagby trafił, panie dziejku. Proszę ja was! Dobrze gospodarz!

# Po trzech latach wspólnej pracy w Milejowie

Z ALUDNIA się tego dnia sala klubowa w Milejowie. Oprócz miejscowych członków spółdzielni produkcyjnej przybyło wielu gości. Przyjechał przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Osowie Świdzki i inni. Przywiodła ich tu ciekawość zobaczyć jak to spółdzielcy milejowscy gospodarzyli w ciągu roku, czego się dorobili, jak zorganizowali sobie pracę. Wyniki będzie można porównać z osiągnięciami swojej spółdzielni, nie jednego nauczyć się, poradzić, wprowadzić u siebie nowe formy pracy. Nie brakło również i chłopów indywidualnych. Z Górnego przyjechał Biały, z Ostrówka Nowicki i Kłoda, z Puchaczewa Kwaśniewski. Razem około 30

chłopów z sąsiednich wsi przysłuchoowało się obradom członków spółdzielni. Dla indywidualnych była to nowość, no bo przecież oni nie przyzwyczajeni do tego, żeby przy końcu roku sporządzać bilans, żeby mówić o tym co się zrobiło a czego nie zrobiło. Poza tym nie jednego przywiodła tu prosta ciekawość. Bo to słuchy różnie chodzą i po prawdzie nie wiadomo jak żyją ludzie w spółdzielni produkcyjnej. Ot, choćby nie dawno jakaś kobieta mówiła, że w Milejowie nędznie żyją. Ale tej nędzy jakoś chłopci nie mogli zobaczyć. Nawet Stanisław Gajosz, który z zasady lubi szukać dziury w całym nie mógł nic wypatrzyć. Spokojnie, zadowolone twarze spółdzielców, dostatni ubiór wcale nie wskazywały na nędzę. Choćby Stanisława Obara wystrójona jak na wesele. Siwe palto, kolorowa chusta, tryskająca zdrowiem twarz najlepiej świadczyły, że dobrze jej się powodzi. Badawcze spojrzenia chłopów taksowały każdy szczegół nawet najdrobniejszy, tak samo jak baczne uszy nadsłuchiwały sprawozdania, w którym zawarta była cała treść rocznego życia i pracy spółdzielni. A słuchać było co.

dram w chlewni, a tu przychodził do mnie taki starowina ze wsi i dawaj narzekać, że mu ciężko na gospodarce. Więc ja mu mówię; to co nie założycie spółdzielni? Wzicie, ja mam już 67 lat a jeszcze pracuję i wcale nie narzekam. „A ile to wy tych świń obrzędzacie” — pyta się mnie. Pięćdziesiąt dwie — odparłam. Chłop złapał się za głowę. „To wy — powiada — macie dzień i noc robotę”. A ino — odparłam mu — Wszystkiego zajmuję mi 3 godziny dziennie i wy moglibyście to samo robić, tylko trzeba pójść do spółdzielni. „A ja tam to już dawno chcę, tylko syn mi nie daje”. Widzicie go? Ze syn głupi to i stary musi być taki — aż zasapała się z irytacji.

— Co spółdzielnia to nie indywidualna gospodarka — zaczął Józef Obara. — Ja dostałem ziemię z reformy, ale wiedziałem, że rozparcelowanie obszarnczych majątków to jeszcze nie wszystko, że trzeba szukać nowych form pracy, żeby było lepiej. Dlatego przystąpiłem do spółdzielni. Co mi dzisiaj brak? Mam wybudowany własny domek na działce. Ze spółdzielni mam dobry dochód.

— Albo ja — przerwała mu Michalina Ostasz. — Dawniej chodziłam obrabowana, bo to nie było za co kupić sobie i dzieciom, a teraz patrzcie — wskazała na barankowe palto — i ja ubrana i dzieci tak samo.

— No, bo w spółdzielni lepiej się rodzi — wypłynął cienki głos traktorzysty Mariana Wiczorka. — Ja kosiłem snopowiązałką zboże u chłopów indywidualnych, to wiem. Zboże rzadkie, snop od snopa daleko, a w spółdzielni co krok to snop i to duży taki jak ja — podniósł się na całą wysokość.

Długo toczyła się pogaworka między spółdzielcami i chłopami indywidualnymi. Opowiadali sobie nawzajem o swej pracy i życiu. A potem chłopci przypatrywali się jak wybierano nowego zarządcę spółdzielni, jak radzono co trzeba na przyszłość zrobić, by jeszcze lepiej było.

Do zarządu weszli ci najlepsi: Pietrzyk, Stefańczuk, Kasprzak, Adamiak, Wychylak. Pietrzyk był przewodniczącym i w ubiegłym roku, ale kiedy przyszło do wyboru, wszyscy jednogłośnie orzekli: „Pietrzyk będzie przewodniczącym. Dobrze gospodarzył, dobrze kierował naszą pracą, więc niech nam przewodzi dalej”.

U PŁYNAŁ trzeci rok wspólnej pracy w Milejowie. W ciągu tych trzech lat przemyślano nie jedną trudność, spariszowano niejednokrotnie wrogą kulacką działalność. Co gospodarza z każdym rokiem rozwija się coraz pomyślniej. Nawet ci, którzy z początku szkalowali spółdzielnię, dzisiaj musieli zamilknąć. Przygwoździły ich niezbite fakty wyższości gospodarki wspólnej. Czyja jest w tym zasługa? Prości ludzie, dawnych fernali dworskich, jeszcze dzisiaj na twarzach starszych można wyczytać historie tamtych czasów wyzysku i poniżenia. Obecne lata rozpoznały twarz Heleny Baniak, ale nie wygładziły bruzd i zmarszczeń wyrytych pod pańskim batem. Każda zmarszczka na jej twarzy żłobiona była łzami niedoli i potem nadludzkiej pracy. Każda bruzda na twarzy Marii Kuszyk to wspomnienie dni dawnych, pracy „na pańskim” o chłód i głód. Jakże inaczej toczy się ich życie dzisiaj. Patrząc na Pietrzyka, Obarę, Stefańczyka i innych trudno poznać, że ci dostatnio ubrani ludzie, dyskutujący rzeczowo i pewnie to dawni poniżani dworscy fernali. Zmieniło się ich życie nie tylko zewnętrznie ale i wewnętrznie. Czują się dzisiaj pełnoprawni mi wógospodarzami kraju i wspólnie walczą o jego lepszą przyszłość — o socjalizm.

Józef Kuszyk



Przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Łazowej Mieczysław Matysik (z prawej) w rozmowie z oborowym Janem Ziobrowskim, przewodnikiem pracy.

## Krystyna Pałys

# Plany Mieczysława Matysika

Na wzgórzu przy słogach hałasował zawzięcie motor. W Łazowej młóciło jak za ostatniej naszej bytności — a było to z górą rok temu. Za to na równinie pomiędzy wzgórzem a sosnowym laskiem zrobiło się jakby ciszej — przybyło kilka budynków.

W dawnej siedzibie zarządu nie zastaliśmy nikogo.

Resztki zdartego w pośpiechu a fisza, dwa haki i puste miejsce po tablicy ogłoszeń, zdradzały, że w międzyczasie musiała się odbyć przeprowadzka na inne miejsce. Dokąd — nie było trudno odgadnąć. Na drugim końcu spółdzielni, tam, gdzie zaczynał się młody sad, wyrósł obok wiotkich jeszcze i słabych drzewek murowany, piętrowy budynek. Przed nim stał pusty autobus, tam więc musiała być siedziba zarządu.

Od kobiety szorującej na parterze podłogę, pachnącą jeszcze świeżą żywicą, dowiedzieliśmy się, że ubiegłej niedzieli wybrano Mieczysława Matysika po raz czwarty na przewodniczącego spółdzielni. Też raz oprowadza po gospodarstwie wycieczkę.

Znaleźliśmy go w stajni. W szarej, wataowanej futajce, wyglądał jeszcze szczuplejszy, niż w ubiegłym roku, tylko siwe oczy błyszczały zachowawczo, jak u młodego chłopaka. Okutane w szale i chustki dziewczęta słuchały jego rozmowy z gospodarzem o typowym wyglądzie średniaka, chłopem tegim, o szerokiej barach, w czapce baranej. Wyglądała spod niej twarz o regularnych rysach i czarnych jak tarki oczach, ozdobiona ze staroświecka gęstym i ciemnym jeszcze wąsem.

Matysik wskazywał potężne konie rasy belgijskiej i mówił:

— To nasza siła. Wiele dobrej jaka była jesień. W tłustej, tomaszowskiej ziemi nieraz ugrzązł i traktor, a one ciągnęły jak smoki. Nie ma ciężaru którego nie ruszyłyby z miejsca.

Masywne konie o włochatych łapach słuchały pochwał obojętnie, odwracając tylko czasami głowę w stronę intruzów, zakłócających im spokój. Nie oponowały nawet wtedy gdy nasz średniak zaczął szukać kości ogonowej w pękach włosienia. Uważał się za nią byle jakiego znawcę i twierdził, że po ogonie najlepiej poznać siłę konia. Nie omieszkał też wypytać się szczerłowo, co zjada taki kolos. Odpowiedziano mu, że dostaje to samo, co wszystkie konie w spółdzielni: 2 kg owsa rano i 2 kg wieczór, a w południe siano.

W oborze ciekawe oczy średniaka wędrowały po okrągłych bokach krów czerwonej rasy. Nie można im było nic zarzucić, więc zaczęli człowieka, ładującego gnój na wóz.

— Jak to jest u was z tymi normami? Oborowy w spółdzielni stoi chyba marnie?

Zagadnięty odłożył widły i poprowadził chłopca do tablicy. Liczyli na niej wspólnie, stawiając wielkie cyfry kredą i w końcu doszli jakoś do porozumienia.

— Tutaj nikogo nie zmusza się do pracy ponad siły Normy ustaliśmy na zebraniu. Rozważało się uczciwie. Ile i przy jakiej pracy może człowiek wyrobić — tłumaczył oborowy.

Od oborwy do szopy z narzędziami i kuźni trzeba było przejść przez spory plac.

— Na drugi rok będzie w tym

miejscu obora na 80 sztuk — opowiadał po drodze Matysik takim tonem, jakby widział już przed sobą murowane ściany.

Miał podstawy do takiej pewnością. Przed rokiem powiedzieli sobie na zebraniu że wybudują dom administracyjny — i stoi. Zresztą nie tylko dom. Średniakowi trudno było odejść od śpichrza z pomostem, ułatwiającym wyładunek, nie mógł oderwać oczu od nowiutkiego „Petkusa” do czyszczenia ziarna. Inni okrążyli motor z „Zetora” używany do napędu. Kobiety ważyły w dłoni grube ziarno.

— Taki „Petkus” to nie zwykła wialnia — przyznawały. Oddzielił nawet ziarno odrobinię lżejsze od dorodnego. Mężczyźni weszli po drabinie na górę, żeby zobaczyć jak młóci kombajn przy słogach. Stamtąd też mogli policzyć ule pomiędzy drzewami. Było ich 30.

— Byłoby o pięć więcej, żeby nie nasz Władek Parat. Nie zaopatrzył na zimę, jak należy i pięć pni spadło. Miał za swoje na walnym zebraniu, teraz dziesiątemu zapowie, że co spółdzielnia, trzeba szanować, jak oko w głowie.

Wracając do biur zatrzymali się na chwilę przy betonowym korycie do pojenia bydła.

— Toteż zrobiliśmy w ostatnim roku — zauważył Matysik i począł operować cyframi.

— Magazyn na zboże miał kosztować 150 tysięcy złotych, a z kredytu państwowego wzięliśmy tylko 50 tys. Najlepiej się majstra murarskiego, resztę zrobiliśmy sami. Materiał zbierało się w rozwalonych budynkach, których nie brak u okolicy. Dom administracyjny miał kosztować 105 tys. zł, a wzięliśmy z kredytów tylko 30 tys. Najwięcej zyskałszy na założeniu malej betoniarni, w której sami wyrabialiśmy pustaki cementowe. Trzeba było przebudować oborę, którą spartaczył „Bep”. Wszystko to kosztowało wiele pracy, ale mamy teraz magazyn na zboże, kryjemy magazyn na nawozy sztuczne. Mamy wodopój i biurowiec. 270 tysięcy zł z naszych dniówek poszło na rozbudowę spółdzielni.

Kobiety poszły oglądać mieszkania spółdzielców, a mężczyźni do biura i tutaj były zmiany. Znikł swojej roboty wieszak i stolik z grubo ciosanego drzewa, a znalazła się politurowana szafa, biurko i stół pod maszynę do pisania. Musieli i ją kupić — sprawozdania nie były już pisane ręcznie.

— Martwił się, że oborowemu źle się powodzi w spółdzielni — śmiał się Matysik, pokazując średniakowi w barankowej czapce roczne rozliczenia. — A ja wam powiem, że w Łazowej zarobiliśmy więcej w tym roku oborowy Jan Ziobrowski. Dostał 16 metrów żuta, 25 pszenicy, 2 owsa i 2 jęczmienia. Razem było zboża 4 i pół tony a gotówka wypłacił mi 4 i pół tysiąca zł. Ale chłopak nie leni się, odrobił 753 dniówki, a ma do obrzędzenia 140 sztuk świń.

A teraz policzcie, ilebyśmy wzięli, gdyby do dniówek, doliczyć 270 tysięcy złotych, włożonych w rozbudowę. 40 złotych wypadłoby na każdego.

Potem Matysik rozłożył mapę i pokazywał jak zamierza wyrównać granice pól. Z wschodniej strony przychodzi do spółdzielni gospodarze z Rudek. Dwóch tylko nie chciało się wyrzec zysków z obsiewania nieczyjś ziemi, ale i oni nie będą korzystali długo. Po Rudekach

przyjdzie kolej na Pawliszcze i Hutę. Spółdzielnia nie pozwoli korzystać spryciarzom bezprawnie z pańskiej ziemi ze szkoda dla Państwa. Łąki ma na papierze 2 ha a zbiera z 20. Do tego wszystkiego trzeba ludzi, a pięciu chłopaków poszło z Łazowej do wojska, 3 wyprawili do szkół przemysłowych. Muszą więc myśleć, żeby do nich przyłączyli się gospodarze z okolicy.

Podczas tej rozmowy przypomniał mi się młody blondynek — Władek Płot, slerota i wychowanek spółdzielni, wydarty ze sponów kulackich przez Zarząd Wojewódzki ZMP w Lublinie. Przyjechał tutaj bosy i obdarty, tak że musieli mu kupić jak najprędzej białiznę, kombinizon i gumowce. Zeszłego roku przyszedł na zebranie już w welnianej marynarce i czerwonym krawacie.

— Sprawił sobie ładny garnitur i rower, a potem wyjechał na ochotnika do szkoły górniczej — opowiedziano mi potem.

Po powrocie kobiet zaczęło się opowiadanie, jak jest w domach. Chwalili dwupokojowe mieszkania z kuchnią, utrzymane czysto. Każdy miał krowę, hodował świnie, kury i gęsi.

— Ho, ho, jak widzę, wy w Łazowej porzastacie w półka — żartował średniak. Ciekaw jestem co tutaj zastalście?

Matysik pokazał mi przez okno zburzone fundamenty. — Tylko to i zarosłe burzaczami ugory. W jesieni 1949 roku gospodarowały tutaj myszy i chomiki.

— Taka wycieczka daje więcej niż tydzień wykładów — zwierzał mi się przed pożegnaniem kierownik kursu ZSL-u z Lublina, zaś wąż w średniak długo potrząsał rękę Matysika.

— Nie myślcie tylko, że to wszystko przechodzi samo pięknie i gładko. Jeśli nie będziecie pracować, to i w spółdzielni samo nie urośnie — wolał na odjeździe Matysik. — A przyjeździe do nas za rok, wtedy zobaczcie jeszcze jedną oborę, chlewnie, kurnik i 4 domki więcej.

Widzieliśmy potem, jak wóz omal nie otarł się o drewniane ściany budynku, stojącego na furdoku koło ni spółdzielczej. Postawili go przed rokiem z zaoszczędzonych materiałów i byli dumni, że mają narzeczcie własną świetlicę.

— Pejże mi widok — zauważył Matysik. — Teraz kiedy mamy świetlicę murowaną w domu administracyjnym, będzie można go rozzebrać i postawić szkołę. Omówiłem już sprawę w Wydziale Oświaty w Tomaszowie. Zgodzili się dać 70 procent, a my włożymy 30. Nawet gdyby nie dali, pobudujemy w tym roku piekarnię i gospodę, a szkoła i tak musi stanąć jeśli nie teraz, to w roku przyszłym.

— Tyle macie dzieci? — wyrwało mi się.

— Mam i my, ale przecież w Rudekach, Pawliszczu, Hucie i Knieziach jest też spora gromada. Wsie te porównywane w ostatniej wojnie. Nasza szkoła będzie i dla nich. Wybrany po raz czwarty na przewodniczącego spółdzielni Czesław Matysik zaimponował mi. W jego planach było miejsce nie tylko na sprawę Łazowej — obejmował nią całą okolicę. Wyrósł w moich oczach na pioniera nowego życia na tomaszowskich ugorach i zdaje mi się, że nie jest to dalekie od prawdy.

# 1061 dniówek Anny Maciułowej



Anna Maciułowa jest jedną z przewodniczących w spółdzielni produkcyjnej w Dębach. Wyrobić 1061 dniówek, to nie bagatela...

ANNA Maciułowa dobrze pamięta tamte czasy. Dni, kiedy trzeba było zaciskać pas, kiedy sól w chalupie była wydarzeniem, kiedy wystygły komn. przypominał o dręczącym głodzie. Wtedy jeszcze Annie Maciułowej zdawało się, że tak musi być. Bo przecież i ojciec i dziad i pradziad na tej ziemi siedzieli, na niej górowali, na niej wreszcie, umęczeni zyciem, umierali. Zresztą w Naroli wszystkim się tak wiodło. Zaledwie kilku gospodarzy, którzy mogli się pochwalić większą ilością hektarów, pozwalało sobie na luksus pojechania w niedzielę do kościoła wozem. Inni mogli tylko z zazdrością patrzeć na nich.

Dwa hektary Anny Maciułowej nie mogły wyżywić jej dzieci. Wprawdzie miała ich tylko dwoje, ale troska nie zniknęła nigdy z jej twarzy, zwłaszcza od czasu kiedy umarł jej mąż. Jakoś tak wszystko wiodło się nieskładnie. Gospodarka rozpadła się, ulegała powolnej ruinie. Nie dlatego, żeby Maciułowa nie dbała o nią. Harowała przecież na roli jak wół. Konia nie miała, więc w gorących chwilach wiosennej czy jesiennej siejby trzeba było iść do bogatszych gospodarzy. A którzy z nich dałby wdowie konia za darmo? Trzeba było z nawiązką odpracować na jego ziemi.

Starsza córka była całą wyręką Anny. Ona opiekowała się młodszym braciuzkiem, ona była właścicielką gospodyni w domu.

Mijały dni i lata, a w warunkach życiowych rodziny Maciułowej nie następowały żadne zmiany na lepsze.

Po wyzwoleniu poprawiło się wprawdzie cokolwiek, ale to jeszcze nie było to. Gospodarka indywidualna nie mogła jej zapewnić dostatecznego życia. Zwłaszcza na dwóch hektarach. Dopiero w roku 1949...

Anna Maciułowa z niekłamną ciekawością wsłuchiwała się zawsze w opowiadania sąsiadów, którzy za robotą wędrowali do innych gro-

mad czy miast, nieraz w odległe strony. Na zimę ściągali do rodzinnej wsi z zarobionym groszem. Oni to właśnie przywieźli z sobą wieści, że nie daleko od nich powstają „kolchozy“ — tak bowiem nazywali organizowane tam spółdzielnie produkcyjne.

Anna co wieczór, ogarnawszy się trochę z robotą w domu, przesiadywała u sąsiadów i z wypiekami na twarzy słuchała ich opowiadań. Sama głosu nie zabierała. A oni mówili różne rzeczy — nie zawsze dobrze. Odnosili się do tej nowości raczej z rezerwą, a niektórzy nawet wręcz wrogo.

Od chwili, gdy po raz pierwszy usłyszała o „kolchozie“ — towarzyszył jej stale niepokój. Czasem ta-pała się na tym, że przerywała robotę i zamyślała się. I zawsze wtedy myśli jej krążyły wokół tego nowego życia, o którym się tyle nasłuchiwała. W wyobraźni jej, jak żywi stawali nowi ludzie, inne życie, nie wiadomo czy dobre czy też złe. Jeśli by wierzyć sąsiadom i kumoszkom, to trzeba by się od spółdzielni trzymać jak najdalej. Ale Anna Maciułowa nie dowierzała im w pełni. Pragnęła na własne oczy zobaczyć to wszystko, zobaczyć to we...

Po zimie nastala wiosna, po niej letni skwar przypiekał ziemię. W duszy Anny toczyła się nieprzerwana walka.

Któregoś letniego dnia zdecydowała się.

— Gorzej na pewno nie będę miała — myślała.

Do spółdzielni w Dębach nie było daleko. Wybrała się do przewodniczącego. Był to właśnie gorący okres zniw, ale przewodniczący znalazł dla niej parę chwil czasu. Wysłuchał cierpliwie jej opowiadania o życiu, jakie dotychczas prowadziła, o tym, że pragnie wstąpić do spółdzielni.

— Zdecyduje o tym walne zebranie członków — powiedział jej na odchodnym na pol przyrzekając.

Zebranie odbyło się nie długo. Uczestniczyła w nim również Anna Maciułowa. Spółdzielcy przedyskutowawszy jej sprawę postanowili przyjąć ją do spółdzielni.

DWADZIEŚCIA SZESĆ bliźniaczych, dwurodzinnych domków rozsiadło się na wzgórzu. W dół wiodła szeroka ścieżka przez most na Łukawce. Po drugiej stronie zabudowania gospodarskie spółdzielni. Obory, stajnie, chlewnie...

W jednym z takich bliźniaczych domków mieszka Anna Maciułowa. Dwa schludne pokoiki i kuchnia... Lekki dym wykwita z komina. W oknach kwiaty.

Z drugiej strony domku podwórce, czyste, jakby świeżo zamiecione. Gospodarują tu kury. 26 ich trzyma Anna na przyszegrodowej działce i pokasne stadko gęsi. A w obórze stoi dobrze utrzymana krowa.

Anna Maciułowa jest członkiem zarządu spółdzielni, a ponadto jej opiece powierzono spółdzielcze bydło i trzodę chlewną. Ze wywiązuje się dobrze z tego obowiązku świadczy chociażby fakt, iż w ostatnim roku ilość krów w spółdzielczej oborze wzrosła z 76 do 109 (przy czym sprzedano Państwu 23 sztuki), a trzody chlewniej z 81 na 117. A wydajność krowy w ciągu roku to nie? 2.150 litrów jest poważnym sukcesem...

Anna Maciułowa otrzymała wraz z rodziną 1.061 dniówek w 1952 roku. Pracowała uczciwie i ona i jej syn Bolesław i córka Władysława. Pracowali rzetelnie to i zarobili nieźle.

Bo 1.061 dniówek rodziny Anny Maciułowej, to:

14 metrów i 84 kilogramów żyta,

18 metrów i trzy kilogramy pszenicy,

33 metry i 89 kilogramów jęczmienia,

6 metrów i 78 kilogramów owsa, 15 metrów i 41 kilogramów ziemniaków.

Oprócz tego Anna Maciułowa otrzymała przy ostatecznym rozrachunku ze spółdzielnią 10.843,42 złotych czystą gotówką. Czyż kiedys, w nie tak dawnych jeszcze czasach gospodarki indywidualnej, mogli marzyć o takim dochodzie?

Krótko mówiąc — Anna Maciułowa żyje sobie teraz dostatnio. Znikły kłopoty i troski, a na komnie dzień w dzień buzuje wesoło ogień. Anna nie żałuje swojej decyzji, żałuje tylko jednego: że nie przyszła do spółdzielni wcześniej.

A inni? Czy też im się tak dobrze wiedzie w kolektywie?

W spółdzielni produkcyjnej w Dębach 13 kobiet i 33 mężczyzn wypracowało od 200 do 300 dniówek. Ich przeciętny zarobek wyniósł: 350 kg żyta, 425 kg pszenicy, 775 kg jęczmienia, 160 kg owsa i 375 kg ziemniaków. Ponadto każdy z nich otrzymał gotówką średnio 2.555 złotych.

Trzeba podkreślić, że to, co otrzymują spółdzielcy — to czysty zarobek — po odłożeniu sum na podatki i rozbudowę spółdzielni.

Gdzie wobec tego równać się indywidualnym chłopom, gospodarzom nawet na kilku hektarach z zarobkami chłopów w spółdzielni? Nawet Anastazja Czop, która wypracowała najmniej dniówek, bo tylko 179, zarobiła więcej niż niejeden średniorolny gospodarz.

W ostatnich dniach odbyło się w Dębach czwarte z kolei walne zebranie, na którym podsumowano dorobek spółdzielni. Anna Maciułowa, jako jedna z przewodniczących pracy ponownie weszła w skład nowego zarządu.

Jerzy Górecki

„Polska Rzeczpospolita Ludowa udziela szczególnego poparcia i wszechstronnej pomocy powstającym na zasadzie dobrowolności rolniczym spółdzielniom produkcyjnym — jako formom gospodarki zespołowej“.

(z Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej)



Na pierwszym planie wykończony magazyn zbożowy w Łazowej, na drugim magazyn na nawozy sztuczne, którego budowa dobiega końca. Przewidywane koszty budowy miały wynieść 150 tys. zł, a wykorzystano tylko 50 tys. zł.

## \* FRASZKI \*

### Zmartwienie

Nie dobrze mój kumku: rzekł kułak ze swadą co rok więcej domków budują gromada.

### Kułackie marzenia

Kułacki łeb marzył: „szlag trafił“ spółdzielnię. A w niej gospodarzą z roku na rok dzielniej.

### Dwa bilanse

Bilans spółdzielców — to bogate plony. A u kułaka — to plotki zmyślone.

### Mówki i dniówki

Pieni się i kipi w nim złość. Kułackie paple wciąż mówki, a ci nic — pracują, psia kość i liczą znów swoje dniówki.

A. Pot.

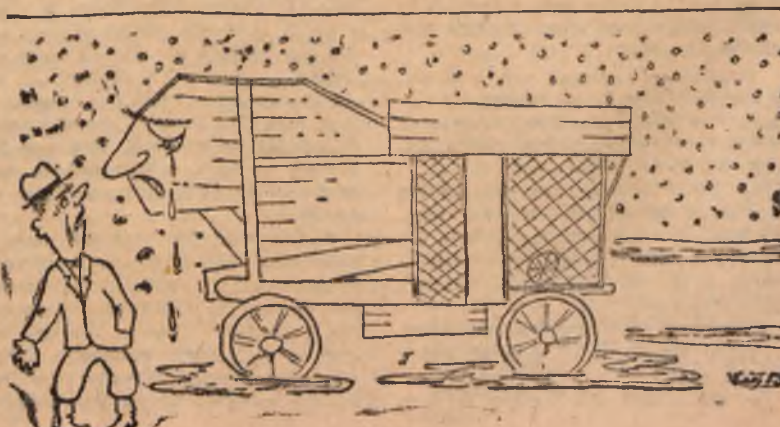
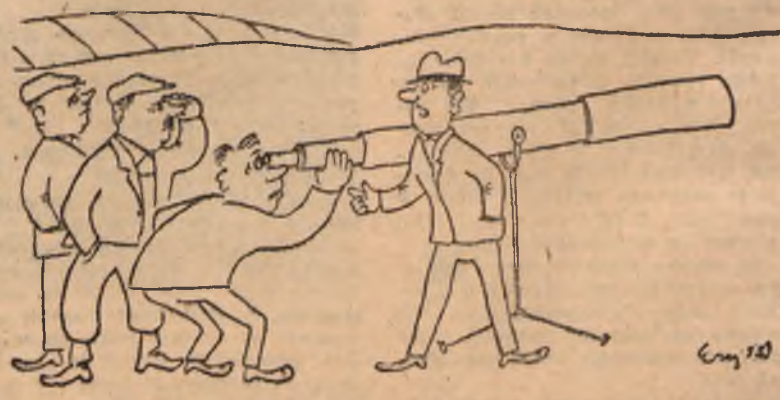


Nad czym się tak zastanawiacie? — Myślę, co należy zrobić, żeby traktorzyści POM-ów Lubelszczyzny rozmoczniali pracę o 6-tej a nie w południe, jak to czynią dotychczas.

Krowy między sobą w spółdzielni produkcyjnej w Serocku (pow. Lubartów). — Kiedy wreszcie gospodarze na si pomysł o spółdzielczej oborze?

Kogo tak obywateli wypatruje cie? — Agronoma i instruktora Wyszła tu Politycznego POM Opole Podewórze.

Członkowie spółdzielni Surchów nie dbają o narzędzia, które narażone na działania atmosferyczne niszczeją.





Brigada stolarzy maszynowych LPZB w III kwartale ub. r. uzyskała tytuł najlepszej w Polsce. Na zdjęciu najlepsi robotnicy tej brigady: Drozd i Janczykowski.

## Maria Szczepowska

# Historia jednego usprawnienia

Goszcząc w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego w Zarządzie Budów Nr 1 przy Alejach Racławickich nie sposób nie stwierdzić, że szewc bez butów chodzi.

Zarząd Budów Nr 1, który w ciągu 1952 r. wznosił dwa pawilony szpitala Heine Medina, dwa wielkie bloki Akademika i kilkanaście pomniejszych budowli sam mieści się w zimnym nieopalanym baraku. Ciągłe wypadają jakieś pilniejsze roboty, tak że budowa lokalu biura nie można się zająć. Jednakże w tym niepozornym budynku, chytrze skleconym z listewek, dyktów, rypremy i papy pulsuje mocnym rytmem życie. Można się tu dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy.

Jedną z najciekawszych historii, które tam usłyszałam jest historia jednego usprawnienia.

Zaczął się od tego, że przy budowie szpitala Heine Medina przy ul. Sierockiej, Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego po raz pierwszy dostało golvetten, nowy typ płytek wyprodukowanych przez fabrykę na Żeraniu, których używa się do układania posadzki. Golvetten tani w produkcji, doskonale zastępuje terrakotę, jest mocny i łatwy do zmywania. Płytki te układa się na podłożu wysmarowanym lepikiem. Przed ułożeniem należy golvetten podgrzewać do temperatury 80°C, gdyż wtedy nabiera on elastyczności, mięknie, szczerlnie i mocno przystaje do podłoża.

Do podgrzewania golvettenu używano prymitywnego piecyka przypominającego płytkę kuchenną. Na żelaznej blasze robotnik kładł płasko, jedną obok drugiej, płytki golvettenu, sprawdzał czy dostatecznie zmieściły i podawał układaczowi, który przyklejał je do podłoża. Płytki niedostatecznie nagrzewały się na rogach, wskutek czego miejsca te za słabo przylegały do podłoża i później odstawały, środek natomiast wskutek przegrzania pokrywał się pęcherzykami, które bardzo łatwo ścierały się. Prócz tego jeden pomocnik nie mógł sprawnie obsłużyć jednego układacza, gdyż płytki nagrzewały się zbyt wolno i układacz musiał czekać na gotowy materiał.

Wiosną ub. roku robota szła w całej pełni. Spieszono z wykonaniem planu, a piecyk nie tylko opóźniał robotę, ale pogarszał jakość wykonywanej pracy. Należało go zastąpić innym. Ale jakim?

Inż. Zuber, wówczas kierownik działu wykonawstwa ZBM Nr 1 długo zastanawiał się nad tym.

Płytki golvettenu powinno się podgrzewać w równomiernej temperaturze nie wyższej niż 80°C. Co utrzymuje równomierną temperaturę w tej właśnie wysokości? Oczywiście woda. Wprawdzie temperatura wrzenia jest wyższa, ale w tym wypadku to nie zaszkodzi.

To co najważniejsze dla usprawnienia pracy — sam pomysł już był. Należało go tylko opracować. Inż. Henryk Zuber razem z inż. Wacławem Gigołą zabrali się do roboty. Obaj od dawna pracują na budowach i zagadnienie usprawnienia pracy nie były im obce, a tamten piecyk nie dawał spokoju.

Zaczął się techniczne opracowanie pomysłu, potem konstrukcja nowego piecyka.

Powstał nowy typ podgrzewacza płytek golvettena. Był on trochę podobny do piekarnika otoczonego ścianami — bocznymi, zrobionymi z płaszcza wodnego, który składał się ze szczerlnie zlutowanych ze sobą płyt metalowych, między którymi pięciocentymetrową przestrzeń napełniono wodą. Grzejniki elektryczne umieszczone pod spodem ogrzewały wodę do temperatury wrze-

nia. W górnej części płaszcza wodnego zainstalowano wentyl odprawiający parę i otwór — którym doprowadzano świeżą wodę. Płaszcz wody otaczający ze wszystkich stron podgrzewacz powinien utrzymywać wewnątrz temperaturę 100°C, jednakże dzięki otwieraniu drzwiczek i napełnieniu wnętrza piecyka nowymi płytkami obniżono temperaturę do 80°C, a dzięki płaszczy wodnemu była ona tak równomierna, że cała powierzchnia płytek nabierała jednakowej elastyczności i giętkości. Do podgrzewacza konstrukcji inż. Zubra i Gigoły wsuwano dwie blachy mieszczące każda po 32 płytki. Po nagraniu się pierwszego ładunku pomocnik wyciągał z piecyka golvetten, podawał go dwóm układaczom, a tymczasem napełniał nowymi płytkami opróżnioną przed chwilą blachę.

Podczas, gdy dawniej jeden pomocnik nie mógł nadażyć z podawaniem ogrzanego golvettenu jednemu układaczowi, teraz przy zastosowaniu nowego piecyka jeden pomocnik z łatwością obsługiwał dwóch układaczy. Dzięki podgrzewaczowi nowego typu usunęto więc dawne usterki: nierównomierne nagrzewanie się płytek, ich spryszczenia występujące pod wpływem zbyt wysokiej temperatury i wreszcie usprawniono technikę samego układania.

Inżynierowie Zuber i Gigoła skonstruowali podgrzewacz golvettenu w chwili, gdy kończyli się układanie tych płytek w szpitalu Heine Medina. W dniu 2 maja 1952 r. autorzy

## Zdzisław Bruszkiewicz

Kierownik Referatu Pośrednictwa Pracy w SOZ Prezydium WRN

# Szkolenie wewnątrz-zakładowe drogą do przełamania trudności kadrowych

Na obecnym etapie rozwoju gospodarki narodowej podniesienie kwalifikacji zawodowych robotnika w przemyśle i budownictwie staje się jednym z kluczowych zadań w realizacji Planu 6-letniego.

Na gruncie socjalistycznej gospodarki odbywa się szybki wzrost klasy robotniczej. Przebieg realizacji 3 roku Planu 6-letniego wskazał na dysproporcję między tempem wzrostu wymagań technicznych nowego ilościowego i jakościowego programu produkcji, a możliwościami zabezpieczenia odpowiednich kadr do jego realizacji. Zazna-

cza się stały dopływ siły roboczej do nowo uruchomionych ośrodków przemysłowych i zakładów pracy. Nowi robotnicy nie posiadają jednak odpowiednich kwalifikacji. Jest rzeczą niemiernie ważną, aby te nowe zastępy robotników jak najszybciej opanowały swój zawód, aby stałe rósł poziom kwalifikacji robotników i ich polityczna świadomość.

Towarzysz Bierut na VII Plenum KC PZPR powiedział: „Sprawa wykształcenia tych ludzi staje się obecnie sprawą decydującą o możliwości dalszego rozwoju naszej gospodarki a przemysłu w szczególności”.

W ustroju kapitalistycznym istnieje nie rezerwowej armii bezrobotnych powodowało zepchnięcie troski o podniesienie kwalifikacji zawodowych całkowicie na barki samego robotnika. Ciężkim trudem robotnik zdobywał zawód w terminie u majstra. Wypatrywał zazdrośnie strzeżone tajemnice zawodowe u fachowca, ukrywającego swe umiejętności w obawie, że młody robotnik poznawszy je, mógłby zająć jego miejsce.

W społeczeństwie naszym, w którym bezpowrotnie znikła z mora bezrobocia, planowe przygotowanie zawodowe nowych kadr i dalsze pogłębienie ich wiedzy przestaje być wyłącznie osobistą troską robotnika, staje się sprawą państwową, nieodłączną częścią narodowych planów gospodarczych.

W toku realizacji trzeciego roku Planu 6-letniego w zakładach produkcyjnych i budownictwie na terenie województwa lubelskiego napotymano na poważne trudności z powodu braku odpowiedniej ilości kadr kwalifikowanych. Występowało to szczególnie ostro w zakładach przemysłu metalowego oraz w przedsiębiorstwach budowlanych.

W większości wypadków kierownictwo zakładu zadowalało się zgłaszaniem w referatach zatrudnienia prezydium rad narodowych zapotrzebowania na ludzi, a bardzo często zwracało się o wydanie zaświadczenia stwierdzającego brak potrzeb-

nych kadr na danym terenie, celen uzyskania zgody inwestora (wypadek takie zdarzały się najczęściej w budownictwie) na ściągnięcie na delegację pracowników z innego okręgu.

Jako przykład braku należytego stosunku do spraw szkolenia wewnątrzzakładowego mogą służyć. **Budowlane Przedsiębiorstwo Powiatowe w Chełmie**, które złożyło zapotrzebowanie na 50 murarzy i 20 cieśli, ale nie pomyślało o przeszkoleniu choćby jednego fachowca, **Lubelskie Przemysłowe Zjednoczenie Budowlane Zarząd Budów w Zamościu**, które złożyło zapotrzebowanie na 240 pracowników wykwalifikowanych, a samo szkolił jedynie 43 robotników, **Państwowe Przedsiębiorstwo Kuśniersko-Krawieckie w Chełmie** potrzebujące 20 krawców i krawcowych, a nie prowadzące szkolenia ani jednego pracownika, **Spółdzielnia Pracy Szewsko-Cholewkarska w Chełmie**, która złożyła zapotrzebowanie na 30 szewców, a szkolił jedynie 3 osoby. Podobna sytuacja istnieje w **Lubelskich Zakładach Mechanicznych, w Technicznej Obsłudze Samochodów w Lublinie, w Katowickim Zjednoczeniu Elektromontażu Oddział w Lublinie, w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego** i wielu innych zakładach pracy w naszym województwie.

Śmiało rzec można, że kierownictwa zakładów pracy, które odczuwają największy brak ludzi nie rozumieją, że szkolenie wewnątrzzakładowe to niezbędny warunek zdobycia wykwalifikowanych kadr dla wykonania zadań produkcyjnych. Zjawisko niedocenienia szkolenia wewnątrzzakładowego występuje szczególnie w przedsiębiorstwach budowlanych i montażowych. Obecnie w okresie zimowym, mają one wobec częściowo zmniejszonych zadań więcej czasu, a jednak nie wykorzystują go na szkolenie nowych kadr.

A wiedzą przecież, że niedoboru kwalifikowanych robotników, a w szczególności murarzy, zbrojarzy, betoniarzy, cieśli, monterów itp., których brak poważnie odczuwamy tak bardzo na terenie województwa lubelskiego, placówki zatrudnienia nie będą mogły uzupełnić. Podstawowym warunkiem przewyższenia trudności kadrowych jest szkolenie wewnątrzzakładowe.

Dyrekcje i kierownictwa zakładów pracy, podstawowe organizacje partyjne i rady zakładowe powinny nareszcie zrozumieć, że sprawa szkolenia wewnątrzzakładowego nie może być pomijana w planach zakładowych. Wskazał na to towarzysz Bolesław Bierut na VII Plenum KC PZPR: „Trzeba więc, aby zagadnienie masowego szkolenia, wyuczenia zawodu i podnoszenia kwalifikacji, zarówno w stosunku do starych robotników, jak i do nowych, zarówno w stosunku do dorosłych, jak i do młodzieży, stanęły jako zagadnienia centralne”.

Rozwój szkolenia wewnątrzzakładowego, podnoszenie poziomu produkcyjno-technicznego robotników jest ważnym czynnikiem stałego postępu technicznego i rozwoju gospodarczego przedsiębiorstw. Program szkolenia wewnątrzzakładowego, wiążąc szkolenie z planem produkcyjnym oraz z problematyką zawodową i społeczną powinien wypełnić się nową treścią nauczania i wychowania socjalistycznego. Jest to proces trudny i wymagający pewnego okresu czasu dla jego realizacji. W pokonaniu jednak trudności pomogą nam, obok własnych osiągnięć, doświadczenia Związku Radzieckiego, który w dziedzinie szkolenia kadr roboczych ma wspaniałe rezultaty, będące dla nas wzorem i zachętą.

złożyli projekt w komisji usprawnień. Komisja projekt oceniła pozytywnie, ale wobec tego, że golvetten na razie nie znajdował w Lublinie zastosowania, projekt przesłano do Centralnego Zarządu Budownictwa Miejskiego w Warszawie.

I tu dopiero zaczęła się dziwna historia.

Najpierw długie i uparte milczenie Centralnego Zarządu. Potem jak jaskółka pojawiła się wieść, że Centralny Zarząd polecił wszystkim Zjednoczeniom w skali ogólnopolskiej stosowanie przy układaniu posadzek podgrzewacza do płytek golvettenu konstrukcji inżynierów Zubra i Gigoły, a po tym znów długie i uparte milczenie, które trwa już przeszło pół roku.

— Jakoś to dziwnie — kończy swoje opowiadanie inż. Zuber — żadnej oceny, żadnej odpowiedzi. Tak jakby projekt wpadł w przestrzeń astralną a nie w ręce żywych ludzi.

Wygląda to trochę dziwnie i niepoważnie. Bo skoro odrzuca się jakiś projekt, daje się o tym znać autorowi, skoro się przyjmuje — daje się również znać. Widocznie w CZ ZBM panują inne zwyczaje. Bardzo wątpliwe, czy sprzyja to rozwojowi wynalazczości i racjonalizatorstwa.

Wkrótce odbędzie się w Warszawie ogólnokrajowa narada, na której będą składane skargi i zażalenia racjonalizatorów.

Czyżby sprawa inż. Zubra i Gigoły dopiero tam miała znaleźć swe rozwiązanie?

# Hodowla trzody chlewnej umacnia gospodarczo spółdzielnię

Spółdzielnia produkcyjna w Dębach należy do najlepiej zagospodarowanych w powiecie tomaszowskim. Z roku na rok podnosi się wydajność z hektara, z roku na rok lepsze dochody daje hodowla.

W nowowypbudowanej oborze znalazły pomieszczenie rasowe, wysokodojne krowy. Z miesiłą na miesiąc spółdzielcy za sprzedane mleko otrzymują z mleczarni znaczne sumy pieniężne, które wpływają na zwiększenie ich zarobków. Wzorowo prowadzona obora jest prawdziwą dumą spółdzielców z Dębów i wszyscy członkowie jak również okoliczni chłopcy wyrażają się o niej z pełnym uznaniem.

Ale spółdzielcy z Dębów mają prawo do dumy nie tylko z powodu hodowli krów, lecz także z należącej prowadzonej hodowli trzody chlewnej, która z każdym rokiem licznie się powiększa. Początki jednak nie były łatwe. Trzeba było wiele zapału i zrozumienia ze strony całego kolektywu, by hodowla stanęła na właściwym poziomie.

Na początku było kilka świń, ale już w 1950 roku spółdzielnia posiadała ich 46. Był to początek wzorowej hodowli. W roku następnym stan trzody chlewnej zwiększył się do 60 sztuk, a w roku 1952 wynosił 118 sztuk. Zestawienie krótkie, ale nadzwyczaj wymowne. Jeśli zważymy, że spółdzielnia w tym okresie borykała się z brakiem odpowiednich chlewni, to wymowa ta będzie jeszcze pełniejsza. Ale i ta bolączka została pomyślnie zlikwidowana. Pod koniec ubiegłego roku zbudowano dwie chlewnie na 220 sztuk. Na rozwój hodowli wpłynęły również dodatnio zwiększenie ilości

macior z 9 sztuk do 15. Dzięki ofiarnej pracy spółdzielców, którzy szczególnie wagę i troskę przywiązują do hodowli trzody chlewnej, którzy doceniają jej znaczenie w umocnieniu swej gospodarki, stan pogłowia stale się zwiększa.

W roku 1953 spółdzielcy przewidują wzrost pogłowia do 330 sztuk, co stanowi 150 proc. planu sporządzonego na ten rok. Przy tak szybkim tempie rozwoju hodowli spodziewany jest pod koniec 1955 roku wzrost pogłowia o 300 proc. w porównaniu ze sporządzonym planem.

Mówiąc o dorobku w hodowli trzody chlewnej trudno nie wspomnieć o ludziach, którzy rozciągają nad nią troskliwą opiekę. Między innymi dużo pracy wkłada w roz-

wój hodowli ob. Bronisław Małysz, który jako chlewnistrz codziennie z niebywałą troskliwością dogląda każdego stada.

Przewodniczący spółdzielni ob. Skrzewski będąc 2 tygodnie w Związku Radzieckim poznał przodujące metody hodowli świń, które z wielkim powodzeniem stosuje właśnie w spółdzielczej hodowli.

Zarówno osiągnięcia jak i śmiałe plany są godne spółdzielców z Dębów, którzy w pełni doceniają wartość tej dochodowej gałęzi gospodarki, którzy wszystko co dobre, co prowadzi do stałego podnoszenia ich dobrobytu znaleźli w kolektywnej gospodarce.

Ryszard Próchnicki  
korespondent terenowy



Mleczarnia w Łęcznej otrzymała czysty przestronny budynek i nowoczesne urządzenia, co pozwala szybko i sprawnie dokonywać przerobu mleka dostarczanego przez rolników z całej okolicy.

# Z życia bratnich narodów

A. Stiepanow

## Budowniczość Kujbyszewskiej Elektrowni Wodnej przyspieszają tempo

Krótki jest dzień zimowy. Wczesnie zapada zmrok nad Górami Zygulewskimi. I wówczas tutaj, na placu budowy Kujbyszewskiej Elektrowni Wodnej — na lewym i prawym brzegu Wołgi i na samej rzece — zapalają się dziesiątki tysięcy światła elektrycznych. Ani w dzień ani w nocy nie zamiera życie na wielkiej budowie komunizmu.

U podnóża góry Mogutowej operatorzy koparek kończą wydobywanie ziemi z wykopu pod fundamenty budynku elektrowni. Wykop ten jest tak głęboki, że zmieściłby się w nim dziesięcioletni dom. Tam, gdzie głębokość wykopu osiągnęła już odpowiedni poziom, prowadzone są roboty betonarskie.

Dobiegają końca prace ziemne w wykopie dolnej śluzy. Pracują tu już zbrojarze i betoniarze. Hydromechanicy przy pomocy koparek pompowych kończą namulanie trzeciej tamy. Ogromny jej wał ciągnie się na 8 kilometrów. Tama ta odgradza wykop pod żelazobetonową zapórę przelewową i wykop górnej śluzy od wód Wołgi.

Dziś, kiedy na budowie Elektrowni Kujbyszewskiej zakończono już w zasadzie wykonanie dwóch wykopów — jednego pod fundamenty gmachu elektrowni, drugiego zaś dla dolnej śluzy — szczególnego znaczenia nabiera praca nad obniżeniem poziomu wody. Zadaniem grupy, której powierzono tę pracę, jest walka z wodami grun-

tać ogromne trudności. Ale okazało się to niewystarczające dla budowniczych Elektrowni Kujbyszewskiej. Szybsze tempo budowy, większy rozmach, inne warunki geologiczne — wszystko to wołało o nowe, twórcze poszukiwania. Na budowie Elektrowni Kujbyszewskiej udoskonalono sposób głębinienia szybów, obniżających poziom

Objętość robót ziemnych na budowie Elektrowni Kujbyszewskiej wyniosła w 1952 roku o 20 milionów metrów sześciennych więcej niż w 1951 r. Większą część tych robót wykonywano przy pomocy hydromechanizacji.

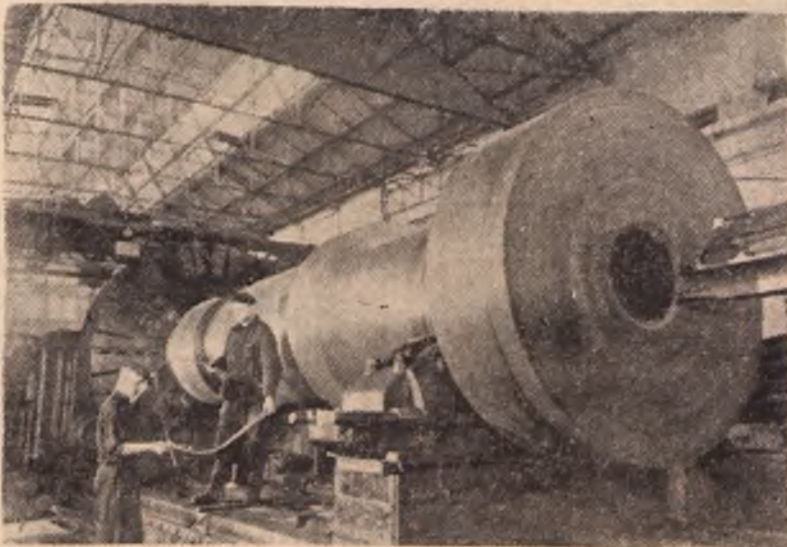
— Dlaczegożby ziemi wydobytej z wykopu przez koparki nie transportować przy pomocy wody? Byłoby to szybsze i oszczędniejszy sposób niż wywożenie ziemi samochodami. — Oto problem, którym zainteresował się dyspozytor hydromechanizacji Siergiej Gajworonski. Po długich, żmudnych badaniach zaproponował on zainstalowanie w wykopie pojemników dla przyjmowania ziemi wydobytej przez koparki, z tym, że w pojemnikach tych ziemia rozmywana będzie przez wodę i przepompowywana rurami poza granice wykopu. Rada techniczna „Kujbyszewhydrostraju” przyjęła propozycję Gajworonskiego. Jest ona obecnie realizowana w praktyce.

Załoga przodująca na budowie koparki pompowej „Stalingradzka 1001”, pozostająca pod kierownictwem Wiktora Chlusa, nawiązała twórczą współpracę z grupą uczonych Ukraińskiego Instytutu Politechnicznego w Kijowie.

Młodzież, stanowiąca załogę koparki pompowej, opracowała projekt automatycznego kierowania robotą koparek pompowych. Pracownicy nauki Instytutu Politechnicznego, do których zwrócili się młodzi hydromechanicy, zainteresowali się tą propozycją.

Niedawno Wiktor Chlusa, na zaproszenie Instytutu przybył do Kijowa. Na posiedzeniu pracowników katedry sprzętu elektrycznego dla przedsiębiorstw przemysłowych zre-

Zreferowany przez Chlusa projekt automatycznego kierowania pracą koparki pompowej, zyskał sobie jeanomyślne uznanie obecnych. Pracownicy nauki —



Załogi zakładów produkcji maszyn i obróbki metali w ZSRR z zapalem wykonują zmontowania dla znajdujących się w budowie elektrowni wodnych. Na zdjęciu: tokarz działu mechanicznego, jednego z zakładów N. Bublik i pomocnik W. Tielny przy obróbce wału do hydrogeneratora przeznaczonego dla elektrowni wodnej w Kujbyszewie.

ferował on opracowany przez załogę schemat automatycznego kierowania. Na posiedzeniu — oprócz uczonych — byli również obecni robotnicy i inżynierowie fabryki „Lenińska Kuznica”.

uczestnicy tego interesującego spotkania — zapewnili autorów wniosku, że dołożą wszelkich starań, aby jak najszybciej urzeczywistnić cenną propozycję młodych hydromechaników.

## SPORT — SPORT — SPORT

### Wielka impreza sportowo-artystyczna

## Ogłoszenie wyników konkursu — plebiscytu nastąpi już w najbliższą niedzielę

Zapowiedziana wielka impreza sportowo-artystyczna organizowana przez Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej oraz redakcję „Sztandaru Ludu” odbędzie się w najbliższą niedzielę tj. 25 bm. w Łukowie.

Impreza ma na celu popularyzację sportu w terenie oraz zbliżenie sportowców Lublina ze sportowcami powiatu łukowskiego.

Wzją w niej udział przodujący pingpongiści z PATYŃSKIM, DEMBOWSKIM, DENISON na czele. Do Łukowa wyjadą bokserzy OWKS, szermierze

AZS, szachiści Startu oraz łyżwiarze.

Podczas imprezy ogłoszone będą wyniki konkursu plebiscytu na 10 najlepszych sportowców oraz wręczony zostanie puchar najlepszemu sportowcowi województwa lubelskiego. Ponadto uczestnicy imprezy obejrzą film sportowy, a na zakończenie odbędzie się ogólna zabawa taneczna przeplatana licznymi występami zespołów artystycznych spółdzielni pracy oraz Zespołu Pieśni i Tańca OW.

Domy Książki zorganizują na

imprezie stoisko z książkami. Ponadto organizatorzy przewidują cały szereg innych niespodzianek, które na razie trzymamy w tajemnicy.

### Kolejarz Warszawa szachowy mistrz Polski w Lublinie

Dnia 25.1. br. przyjeżdża do Lublina Kolejarz — Warszawa drużynowy mistrz Polski, który rozegra spotkanie z AZS Lublin drużynowym mistrzem okręgu lubelskiego. Zawody odbędą się 25.1. o godz. 12 w auli KUL Aleje Racławickie 14 w ramach półfinałowych drużynowych mistrzostw Polski.

Szczególnie ciekawie zapowiada się spotkanie między mistrzem Gawlikowskim, a mistrzem okręgu lubelskiego Gromkiem. Wstęp bezpłatny.

### Ohwieszczenia

Prezydium WRN w Lublinie zawiadamia, że orzeczeniem Prezydium WRN w Lublinie z dnia 31 grudnia 1952 r. L. dz. Sa. II. 38/53/52 zmieniono nazwisko rodowe Byka Marcina s. Wawrzyńca i Zofii z Pałysów urodz. w dniu 20 października 1916 r. w Zawadzie gm. Mokre pow. Zamość, obecnie zam. tamże, na nazwisko Widziński. Zmiana nazwiska rozciąga się na żonę Janinę-Marję oraz córkę Teresę-Teresę. 73/GP

Prezydium WRN w Lublinie zawiadamia, że orzeczeniem Prezydium WRN w Lublinie z dnia 31 grudnia 1952 r. L. dz. Sa. II. 38/81/52 zmieniono nazwisko Będziucha Wojciecha s. Pawła i Jadwigi z d. Chodziecha ur. dn. 6. marca 1883 r. w Płoskim, gm. Mokre, obecnie zam. w Hrubieszowie ul. Wygon Nr 75 na nazwisko Krajewski. Zmiana nazwiska rozciąga się na żonę Mariannę z d. Jaworska. 71/GP

Prezydium WRN w Lublinie zawiadamia, że orzeczeniem Prezydium WRN w Lublinie z dnia 31 grudnia 1952 r. L. dz. Sa. II-38/50/52

zmieniono nazwisko rodowe Byka Bolesława s. Szymona i Marianny z Czerwieńców ur. w dniu 25 marca 1932 r. w Wielączy gm. Mokre, zam. obecnie w Wielączy, gm. Mokre pow. Zamość na nazwisko Gajewski. 70/GP

Prezydium WRN w Lublinie zawiadamia, że orzeczeniem Prezydium WRN w Lublinie z dnia 31 grudnia 1952 r. L. dz. Sa. II. 38/81/a/52 zmieniono nazwisko Będziuch Henryk syna Wojciecha i Marianny z Jaworskich urodz. dn. 12 grudnia 1932 r. w Hrubieszowie obecnie zamieszkałego w Hrubieszowie ul. Wygon Nr 75 na nazwisko Krajewski. 72/GP

### Pracownicy poszukiwani

CZTERECH TECHNIKÓW BUDOWLANYCH przyimie natychmiast GRUPA BUDOWLANO-REMONTOWA E/O POM w Lublinie, ul. H. Sawickiej 10. Warunki wg Umowy Zbiorowej Pracowników Budowlanych. Zgłoszenia przyjmuje Kier. Grupy Budowlano-Remontowej w Lublinie, ul. H. Sawickiej 10, pokój Nr 9. 52 K

### OGŁOSZENIA DROBNE

#### ZGUBIŁY

Zgubiono legitymację Zw. Zaw. wydaną przez ZZK Warszawa na nazwisko Grzywaczewski Jan 119G

Zgubiono kartę meldunkową wydaną przez Prezydium GRN Dubienka oraz dowód osobisty zezwalający na przebywanie w strefie granicznej na nazwisko Zacharczuk Jan 120G

Skradzono dowód kolejowy Nr 234292 wydany przez DOKP Lublin na nazwisko Dymek Anna 121G

Zgubiono kartę meldunkową wydaną przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Lublin, przepustkę na teren LPZB na nazwisko Włodarczyk Tadeusz. 123G

Zgubiono przepustkę na teren LWTP na nazwisko Serwacka Maria 122G

Zgubiono legitymację studencką wydaną przez UMCS na nazwisko Szwał Paulina. 124G

Zgubiono kartę meldunkową wydaną przez Prezydium GRN Samokleski, pokwitowanie złożonych dokumentów na otrzymanie dowodu osobistego na nazwisko Krawiec Helena. 125G

Skradzono bilet okręgowy na trasę Lublin—Kraśnik wydany przez DOKP na nazwisko Madras Ryszard. 126G

Zgubiono legitymację Zw. Zaw. na nazwisko Józewczak Genowefa. 130G

Zgubiono 2 pokwitowania złożonych dokumentów na otrzymanie dowodów osobistych na nazwisko Czesław i Ludwika Rotszejn 131G

Zgubiono kartę meldunkową wydaną przez Prezydium MRN Drezdeńko, pokwitowanie złożonych dokumentów na otrzymanie dowodu osobistego, świadectwa szkolnego, dyplomy na nazwisko Wicenczek Stanisław. 127G

Zgubiono kartę meldunkową wydaną przez Prezydium MRN Lublin, pokwitowanie złożonych dokumentów na otrzymanie dowodu osobistego, legitymację Zw. Zaw. na nazwisko Daszyzk Lucja 129G

#### NAJRA

Kursy Pisanie na Maszynie Marii Wierzyńskiej w Lublinie ul. Kosciuszki 10 tel. 20-84. Przyjmują zapisy 16K

Kierownictwo Kursów Maszynopisania Zakładu Wiedzy Handlowej Lublin zawiadamia, że 26 stycznia 1953 r. rozpoczyna się nowe kursy maszynopisania. Zapisy przyjmuje sekretariat, ulica Dąbrowskiego 14 (b. Szkoła Vetterow) godz. 17-19. 1K

Trzymiesięczne nowocześnie korespondencyjne kursy katedry Łódź 1 — skrytka 163 5K

#### ROZNE

Doktorom: Zakrystowi, Kryńskiemu, Zapędowskiemu, Oleksamu, Nankiewiczowi, Kiszczowi, siostrze: Lupinie Bożenie Rogowskiej Jadwidze, Gembał Jadwidze, które otoczyły troskliwą opieką matkę naszą Stanisławę Kaliszową w czasie choroby składają podziękowania. Córki i syn 128G